

LIBERTÉ!

numer 89/grudzień 2023

A hand holding a lit sparkler against a background of colorful bokeh lights.

ŚWIĘTO

BASIL KERSKI ° PIOTR BENIUSZYS ° ANNELIESE MISTEL ° BEATA KRAWIEC
MONIKA PACA-BROS ° MAGDALENA M. BARAN ° SYLWIA DZIEMIŃSKA
MARTA KRAJENTA ° LESZEK KOCZANOWICZ ° AGATA KOWALSKA ANNA
PIETRUSZKA ° MACIEJ CHMIELEWSKI ° JOANNA PAULA OKLIŃSKA



MAGDALENA M. BARAN

Redaktor prowadząca miesięcznik *Liberté!*

Miło by było przez kilka chwil pobujać w obłokach, pomarzyć dla odmiany o czymś odległym, może i średnio realnym, ale przez mgnienie oka w przyjemny sposób zaprzatającym myśli. O czymś nieco szalonym, czego nie da się wkalkulować w idealny plan, co przekracza warunki codziennej racjonalności, co wydaje się wymykać, a czasem bywa na wyciągnięcie ręki. Od tego przecież są te szalone marzenia, które szepczemy sami do siebie podczas świątecznych życzeń, dla których na kilka sekund mrużymy oczy tuż po sylwestrowej północy, zanim jeszcze wypijemy pierwszy tyk szampana. Miło jest powiedzieć sobie: „Spełniaj!”, „Żądaj niemożliwego!”, bo w sumie... czemu nie?

Miło by było, ba, miło jest po latach rozmyślań, jakież to nowe piekielko szykuje nam władza PiS, złapać demokratyczny oddech. Miło by było, i wciąż jest, myśleć o milionach współobywateli – którzy ostatecznie dzielą ze mną, z tobą, z nami przywiązanie do wolności (nie tylko w obrębie tej czy innej bańki) – postanawiających wziąć kraj we własne ręce, wybierających odpowiedzialność za siebie, a w konsekwencji i za innych. Miło jest słyszeć tą radość, jaka płynie z odzyskanej sprawczości, czy wszystkie te nadzieje, w których mówimy sobie: „Jeszcze tylko miesiąc!”, „Jeszcze dwa tygodnie”, „Jeszcze tylko trzy dni” (byłe do poniedziałku, 11.12.). Dni, po których upłynięciu, nie należy spodziewać się, że wszelkie troski ostatnich ośmiu lat po prostu znikną, że magicznie otworzy nam się sypiące manną sprawiedliwości niebo, że wszystko

ŻĄDAJ NIEMOŻLIWEGO

pójdzie idealnie zgodnie z planem, że nie będzie czasowej obsuwy; że jednego dnia przemieni się cały kraj. Tak miło nie jest, ale też nie będzie.

Decyzją prezydenta Dudy świętowanie wydaje się nieco „zawieszona” (odliczanie trwa); trochę jakby ktoś (lista nazwisk publicznie znana) próbował nas ograbić z części radości, oddalić w czasie demokratyczne święto pokładającej w nim wiarę faktycznej większości, która politycznemu złu i nieustannemu szczeniowi jednych na drugich jasno i dobitnie powiedziała: „Dość!” Jednak oddalenie w czasie, oczekiwanie wcale nie niweczy naszych wysiłków, nie rujnuje naszych marzeń. Tych z gatunku „bujania w obłokach”, ale i tych, które sprowadzają się do dobrych, przemyślanych i racjonalnych planów. A plan, jaki rysuje się w zapowiedziach przyszłego rządu, wydaje się naprawdę solidny; plan na zmianę, której nie trzeba już będzie mierzyć wedle rachuby „ile przeciwnik pozwala”. Plan na podstawową zgodę. Plan, w którym przedwcześnie nie odkrywa się (i słusznie!) wszystkich kart, bo wiadomo, że przeciwnik gra nieczysto (choć szczęśliwie nie mamy do czynienia z wytrawnym szulerem, a z pospolitym kanciarzem). Nie pokazujemy więc „co mamy”, nie pozwalając na przewidzenie kolejnych rozgrywkowych ruchów. Na wielkie „Sprawdzam” przyjdzie czas, ale... dajmy go sobie trochę.

Nie oznacza to jednak, iż nie mamy prawa do święta. Mamy! Do celebrowania codzienności, w której oczekujemy zmiany języka mediów i samych

polityków, redefinicji politycznej oprawy, odczarowania relacji, naprawy instytucji, czy wreszcie – zapowiadanego przez Donalda Tuska – pojednania. Mając w pamięci, że „niewłaściwe jest powierzać trudną misję pojednania czasowi i ciszy” (Hatzfeld), z tą ostatnią materią musimy postępować nad wyraz ostrożnie. Bo... robimy postanowienia, a ich realizacja jest w naszych rękach. Składamy sobie obietnice, jednocześnie mając nadzieję, że w ich spełnianiu przyszły rząd będzie przynajmniej tak uczciwy, jak my sami (i wiadomo – w obu przypadkach – że nie wszystko będzie „na już”, że pójdzie „jak z płatka”). Wybaczmy sobie nawzajem (albo i nie) – a pojednania nie da się narzucić „z urzędu”, ale wymaga ono woli, cierpliwości, życzliwości i pracy każdej ze stron. Więc może... metoda małych kroków, w których nie ma miejsca na rujnącą ciszę, mgliste obietnice, czy ciągłe ucieczki od trudnych tematów. Na takie bujanie się krok do przodu, krok w tył, na pozór ruchu. Jeśli mamy/jeśli chcemy coś odbudować, to znajdziemy punkty wspólne, jak choćby troskę, która może nas połączyć w „obywatelskiej przyjaźni”, jak choćby szczerą, pomagającą budować/odbudowywać zaufanie, te wszystkie drobiazgi, które przeważają szalę na stronę prawdziwego bycia. Żal z takiej szansy nie skorzystać.

Na koniec: Zmruż oczy! Pomyśl marzenie! Jedno dla siebie, drugie dla Polski. I – wbrew zabobonom – mów o nim. Jest większa szansa, że się spełni.



ŚWIĘTO

- 6** • **DLACZEGO OPOZYCJA WYGRAŁA WYBORY?**
Leszek Koczanowicz

- 14** • **„POKOJOWA REWOLUCJA PRZY URNACH WYBORCZYCH”**
z Basilem Kerskim rozmawia Piotr Beniuszys

- 34** • **ŚWIĘTO LASU W SEJMIE, CZYLI W KOŃCU KTOŚ OGLĄDA SEJM NA ŻYWO**
Beata Krawiec

- 38** • **CZY JEST CO ŚWIĘTOWAĆ?**
Anneliese Mistel

PRZYWÓDZTWO PRZYSZŁOŚCI

- 46** • **OD OPORTUNISTYCZNEGO JEDNOROŻCA DO RELACYJNEJ ZEBRY, CZYLI JAKIM CHCĘ BYĆ PRZYWÓDCĄ?** *Agata Kowalska, Anna Pietruszka*

EKONOMIADZIŚ

- 54** • **NIESPRAWIEDLIWA SPRAWIEDLIWOŚĆ**
Maciej Chmielewski

KULTURA DLA MYŚLENIA

- 60** • **PARYSKA WYSTAWA MARKA ROTHKO**
Monika Paca-Bros

- 66** • **SZTUKA ART BRANDINGU**
Marta Krajenta

LEKTURY LIBERAŁA

- 72** • **FASCYNACJA CZASEM, POTRZEBA PRZESTRZENI**
Magdalena M. Baran

- 76** • **AMORALNA RELIGIA – CZY NIEWOLNIK IDEI MIŁOSIĘDZIA JEST ZDOLNY DO CZYNINIENIA DOBRA?** *Sylwia Dziemińska*

TRZY PO TRZY

- 80** • **„MYCIE WŁOSKÓW”**
Piotr Beniuszys

- 82** • **COLD WAR LIBERALS**
Hans-Dietrich Genscher

WIERSZ WOLNY

- 88** • **kamienie na skalniaczek**
Joanna Paula Oklińska

WYBORY 2023: INSCENIZACJE I REALIA

LESZEK KOCZANOWICZ

Jak w każdej tragedii, *los musi zostać dopełniony*. No i jest oczywiście uosobienie tego losu, czyli Prezes, przez lata prawdziwy *deus ex machina*, który tak przywykł do tej roli, że wciąż w niej pozostaje, mimo że gra już w innej sztuce. Scenariusz jest już modernistyczny. Bohaterowie wygłaszają swoje podniosłe kwestie, choć i oni sami i wszyscy dokoła wiedzą, że nie mają one już mocy sprawczej, a są jedynie elementem konwencji.

W minionych słusznie czasach Stefan Kisielewski opisywał fenomen zmiany władzy w PRL-u. Odsunięci od stołków byli prominenci pojawili się w warszawskich kawiarniach z przestaniem „Co oni teraz wyprawiają. Jak tak można. Doprowadzą wszystko do ruiny”. Minione czasy są minione, ale nawyki pozostały. Prawicowe pisma są pełne kasandrycznych przepowiedni, co do przyszłości Polski oraz narzekań na despotyzm nowej władzy w Sejmie i Senacie. Za wzór stawiane są *nieśluszenie* minione czasy pełnej demokracji i wierności każdej literze i duchowi Konstytucji. Żeby odwrócenie ról było pełne, zdarzają się już głosy, że należy zorganizować demonstracje uliczne w *obronie demokratycznych procedur*. Nie ma jeszcze odwołań do zagranicy (*ulica i zagranica*), ale są już pomruki, że Amerykanie nie zniosą takiego otwartego ulegania Unii Europejskiej, czyli czytają: Niemcom.

Problemem dla prawicy jest jednak to, że nowa władza nie do końca jest nowa. Na tle greckiego chóru narzekań i zapowiedzi fatalnego zwrotu losu, rozstawiane są dekoracje (przynajmniej w momencie, w którym to piszę) do tragifarsy pt. „Premier Morawiecki formuje nowy rząd”. Obiecuje się zupełnie nowy czy znacznie zmieniony skład, ale też nowe idee, które tym rządem będą kierować. Niejasne obietnice zdobycia większości powoli zanikają, ale jest determinacja, żeby doprowadzić sprawę do wotum (*braku*) zaufania. Jak w każdej tragedii, *los musi zostać dopełniony*.

No i jest oczywiście uosobienie tego losu, czyli Prezes, przez lata prawdziwy *deus ex machina*, który tak przywykł do tej roli, że wciąż w niej pozostaje, mimo że gra już w innej sztuce. Scenariusz jest już modernistyczny. Bohaterowie wygłaszają swoje podniosłe kwestie, choć i oni sami i wszyscy dokoła wiedzą, że nie mają one już mocy sprawczej, a są jedynie elementem konwencji.

Modernizm, a może wręcz postmodernizm sytuacji politycznej w Polsce wyraża się też w ekscywnym użyciu sceny obrotowej. Idzie to tak daleko, że trudno się zorientować, kto właściwie rządzi, a kto jest w opozycji. Opozycja, która wygrała zdecydowanie wybory, przejęła Sejm i Senat, ale nie rządzi, bo trwa wciąż zmiana dekoracji, której przedłużenie zafundował nam Prezydent Andrzej Duda. Eksperyment teatralny posunął się tak dalece, że odbywają się dwa, a właściwie trzy równoległe przedstawienia: wybór składu władz Sejmu i Senatu, rząd Morawieckiego i rząd Tuska. W tle występują chóry, ale zgodnie z (post)modernistycznymi zasadami rozdzielają się one na sprzeczne głosy; oprócz narzekań prawicy słychać polifonię opozycji, a czasem przebijają się solowe występy prezydenta.

Choć polityka w pewnym sensie jest jednak teatrem, to nie jest nim do końca. W chwilach przełomu okazuje się, że zawodzą sztuczki pijarowe i trzeba się skonfrontować z realnością. Oczywiście realność domagać się będzie nowych inscenizacji. Teraz właśnie mamy do czynienia z taką

sytuacją i co więcej, poprzez ten moment zawieszenia, przedłużonej zmiany dekoracji, widzieć możemy cały proces, obserwować go jak pod szkłem powiększającym. Trudno odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie, co uruchomiło tę całą karuzelę zmian, ale możemy przyjąć, że ich oczywistym początkiem jest przegrana PiS-u. Odsyła nas to jednak do pytania o przyczyny tej porażki, o to, co chcieli wyborcy wyrazić w zdecydowanym głosowaniu przeciw PiS-owi, mimo rozkręconej maszyny propagandowej tej partii.

Jak zwykle w polityce nie ma to pytanie jasnej odpowiedzi, nałożyły się na tę porażkę zarówno elementy programowe, jak też błędy taktyczne. Zaczynając od tych ostatnich, można chyba powiedzieć, że ważnym czynnikiem była niezdolność tej partii do w miarę sprawnego administrowania krajem. W jakimś sensie był to odwrócony obraz wyborów z 2015 roku. Wtedy PO przegrała, bo

PiS wygrał w 2015 roku, dzięki niezwykle sprzyjającemu splotowi okoliczności – jak zawsze w polityce, szczęście jest niezwykle istotnym i na ogół niedoszacowanym czynnikiem, ale też dzięki temu, że był w stanie bezwzględnie wykorzystać błędy konkurencji i przedstawić program, który mógł się wydawać atrakcyjny dla wielu grup społecznych, nie tylko tych, które tradycyjnie tej partii sprzyjały. Konserwatyzm społeczny połączony z obietnicą transferów socjalnych i cofnięcia niepopularnej decyzji o podniesieniu wieku emerytalnego spowodowało efekt, który można by nazwać obrotowymi drzwiami, przez których segmenty przechodziły coraz to nowe transze wyborców.

Myślę, że jednak już wtedy można było wychwycić problemy, które wcześniej czy później musiały się pojawić. Ideologia odtworzenia wspólnoty narodowej po latach jej komunistycznej i liberalnej

Eksperyment teatralny posunął się tak dalece, że odbywają się dwa, a właściwie trzy równoległe przedstawienia: wybór składu władz Sejmu i Senatu, rząd Morawieckiego i rząd Tuska

przez lata wierzyła, że wystarczy samo sprawne działanie maszyny państwowej. Stworzyła nawet z tego rodzaj ideologii, wyrażonej lapidarnie w słynnych słowach Tuska o „cieplej wodzie w kranie” jako ostatecznym kryterium oceny rządu.

korupcji, przenikała wszystkie działania tej partii. Idea, że państwo, używając właściwych mu narzędzi, jest w stanie odbudować wspólnotę, jak sądzę, jest skazana na niepowodzenie od samego początku z dwóch zasadniczych względów. Po



Photo by Paul Green on Unsplash

pierwsze, państwo może być emanacją wspólnoty, co zresztą niesie za sobą dobrze znane niebezpieczeństwa. Nie działa to jednak w drugą stronę – niemożliwe jest powołanie dekretemi i poprzez administrację wspólnoty. Próba taka musi się skończyć skrajnym etatyzmem, który prowadzi do kontroli coraz większych obszarów życia społecznego. Transfery socjalne, które odegrały pewną rolę w zmniejszeniu obszarów drastycznej biedy, zostały jednak pomyślane tak, by wiązać duże grupy bezpośrednio z rządem, a co więcej, prowadzone pod hasłem solidarności społecznej prowadziły do znanego paradoksu, że dostawali je wszyscy bez uwzględnienia prognozy dochodów. Z taką ogólną postawą ideologiczną wiążą się wszystkie wiadome niedogodności: ideologiczne rekomen-

niającym się gwałtownie świecie. Oczywiście, polityka i ideologia PiS wpasowują się częściowo w tendencje, żeby powrócić do narodowej perspektywy, ale raczej nie występują one w tak totalnej formie (oczywistym wyjątkiem są tu Węgry). Kontrrewolucja kulturalna miałaby dotyczyć wszystkich sfer rzeczywistości społecznej i oczywiście znajdować swoje odbicie w sztuce. Konsekwencją takiego totalizmu ideologicznego było zjawisko dobrze opisane kiedyś przez Pierre'a Bourdieu, czyli podział na dogmatyków, którzy trzymają się ideologii i heretyków, którzy, w imię zdobycia większych wpływów wśród wyborców, gotowi są rozluźnić ideologiczny gorset. Wydaje się, że w PiS zwyciężyła zdecydowanie ta pierwsza tendencja, co nieuchronnie prowadziło do alienacji coraz to

Ważne jest jednak, że po ośmiu latach monologu czy kilku monologów, wracamy znów do dialogu, do wzajemnego rozumienia i budowania kruchego kompromisu, który jednak daje siłę systemowi demokratycznemu

dacie stają się ważniejsze niż kompetencje, nadmierna kontrola rodzi coraz więcej problemów, które trzeba rozwiązywać, a to z kolei sprawia, że powstają wciąż nowe wąskie gardła administracji i tak koło się zamyka.

Po drugie, trudno było ożywić klasyczną ideologię narodową czy wręcz narodowo-religijną w zmie-

większych grup potencjalnych sojuszników, a co może i ważniejsze, zniechęcała do głosowania na PiS nowych wyborców. Tendencja ta została dość dokładnie pokazana w wielu analizach socjologicznych i politologicznych przesunięć elektoratu tej partii. Oczywiście PiS utrzymał swój żelazny zasób wyborczy, ale nie był on na tyle duży, żeby powstrzymać jego klęskę.

Strajki Kobiet były niewątpliwie punktem przełomowym w całej rozgrywce wyborczej. Najważniejszy był oczywiście ich bezpośredni powód, decyzja zdominowanego i manipulowanego przez PiS Trybunału Konstytucyjnego, która, będąc

okresie pobytu w Brukseli. Powroty w polityce są zawsze trudne i muszę przyznać, że sam byłem sceptyczny wobec jego szans, tym bardziej, że miał on i zresztą wciąż ma, spory elektorat negatywny. Okazało się jednak, że na planie intelektu-

Tusk podkreślił, że nowoczesny naród jako wspólnota jest skontrastowany z konserwatywną ideologią narodową PiS

radykalnie niesprawiedliwą i nieusprawiedliwioną, pozbawiała kobiety należnych im praw. Decyzja ta jednak, jak i cała postawa władz w tym okresie, ujawniła w całej pełni ideologicznie antymodernistyczny charakter tej partii gotowej dla tych abstrakcji narazić na cierpienia kobiety. Mimo więc, że w kategoriach krótkoterminowych zakończyły się one porażką, to skutkowały znaczącą, przynajmniej w kategoriach wyborczych, zmianą nastrojów społecznych. Utworzony został, używając języka Ernesto Laclaua, łańcuch ekwiwalencji, w którym walka o prawa kobiet została połączona z obroną przynależności do Unii Europejskiej, walką o rządy prawa czy obroną wolności ekspresji artystycznej.

Ten łańcuch żądań przejęty został przez opozycję demokratyczną z wyraźnie hegemoniczną rolą w niej KO. Niewątpliwie wiodącą rolę w stworzeniu takiej konfiguracji politycznej odegrał Donald Tusk, który wrócił do polskiej polityki po długim

alnym był on w stanie spiąć różne żądania i wystąpić jako reprezentant całej prawie opozycji. Dokonało się to poprzez poszerzenie pola politycznego, jakie tradycyjnie zajmowało PO, czyli sporo kwestii od lewicy światopoglądowej, ale też roszczeń socjalnych, a w końcowym okresie kampanii wyborczej pojawiły się też odniesienia do narodu. Tusk podkreślił, że nowoczesny naród jako wspólnota jest skontrastowany z konserwatywną ideologią narodową PiS. Co więcej, Tusk potrafił umiejętnie zagrać na emocjach wyborców, odwołując się do wszystkich nieprawości rządów PiS, które traciło coraz bardziej parasol ochronny, jaki przez wiele lat zdawał się tę partię chronić przed skutkami licznych afer ujawnianych przez środki masowego przekazu.

Uderzenia w PiS przyspieszyły erozję tej partii, która pozostawiła wolne pole dla ugrupowania Trzecia Droga, której udało się przekonać do siebie tę część wyborców, dla których KO było



zbyt liberalna czy lewicowa. W tym rozstawieniu sceny politycznej, najtrudniej było odnaleźć się Nowej Lewicy, której wynik z tego względu można uznać za sukces, niezależnie od tego, jak względny by on był.

Przedstawiona powyżej genealogia obecnej sytuacji politycznej pozwala przewidzieć problemy, które będą nas czekać w najbliższej przyszłości. Dla koalicji, która wygrała wybory, to oczywiście kwestie dogadania się w sprawach spornych. Można być optymistą co do wyniku tych dyskusji, choć na pewno łatwe nie będą. Ważne jest jednak, że po ośmiu latach monologu czy kilku monologów, wracamy znów do dialogu, do wzajemnego rozumienia i budowania kruchego kompromisu, który jednak daje siłę systemowi demokratycznemu. Problem jednak polega na tym, że demokratycznie debatująca koalicja stać będzie w obliczu formacji, która raczej niechętnie odwołuje się do dialogu. To, jak to starcie zostanie ro-

zegrane, może być decydujące nie tylko dla wyników kolejnych wyborów, ale na dłuższą metę dla kształtu czy wręcz przetrwania demokracji w naszym kraju.

Na koniec wróćmy do otwierającej ten tekst metafory dramatu, czy raczej performance'u awangardowego. Dwa zespoły na jednej scenie, z których każdy ma przypisane i już zarysowane role. Co więcej, każdy z nich gra swój tekst. Reguły są jednak takie, że po interludium, rozgrywanym przy otwartej kurtynie w trakcie zmiany dekoracji, jeden z nich powinien zejść z głównej sceny. Nie chce tego jednak zrobić, aktorzy upierają się, że mają jeszcze tyle kwestii do wypowiedzenia, tyle niedokończonych monologów... „dajcie nam jeszcze trochę czasu”, proszą, „a zobaczycie wspaniały spektakl, choćby przez chwilę”. W tym momencie trzeba zatrzymać metaforę. Polityka jest teatrem, ale nie do końca... na szczęście. ●



LESZEK KOCZANOWICZ

Filozof i kulturoznawca, jest profesorem na SWPS Uniwersytecie Humanistyczno-społecznym. Zajmuje się teorią kultury, teorią społeczną i badaniami kulturowych aspektów polityki. Poprzednio pracował między innymi na Uniwersytecie Wrocławskim, na Uniwersytecie Stanu Nowy Jork w Buffalo, na Columbia University w Nowym Jorku i Uniwersytecie Stany Nowy Jork w Geneseo, w Helsinko Collegium for Advanced Studies. Jest autorem i redaktorem dwunastu książek po polsku i angielsku. W marcu 2022 ukazała się jego książka *Niedokończone polityki: demokracja, populizm, autokracja* (Wydawnictwo Pasaże).

„POKOJOWA REWOLUCJA PRZY URNACH WYBORCZYCH”

Z BASILEM KERSKIM, DYREKTOREM
EUROPEJSKIEGO CENTRUM SOLIDARNOŚCI,
ROZMAWIA PIOTR BENIUSZYS

Piotr Beniuszys: Rozmowy o wyborach 2023 r. z dyrektorem Europejskiego Centrum Solidarności nie sposób nie zacząć od tak często w komentarzach przywoływanych paraleli pomiędzy tymi wyborami a głosowaniem z czerwca 1989 r. Czy także pan dostrzega tego rodzaju analogie?

Basil Kerski: Bardzo się cieszę z tego porównania. Jest bardzo dużo paralel. Chciałbym zastrzec, że nie chcę porównywać rządów PiS z okresem komunistycznym, jednak mieliśmy do czynienia z systemem jednopartyjnym, który dążył do ograniczenia demokracji i o tym otwarcie mówił, operując pojęciem „nieoliberalnej demokracji”. Odpowiedzią na te działania nie mogło być zwycięstwo jednej formacji czy postawienie na jedną partię, tylko budowanie list w całej przestrzeni społecznej. Tak samo jak wtedy, gdy siłą Solidarności i jej cechą była jej heterogeniczność. Te analogie oczywiście nie są bezpośrednie, lecz chodzi tutaj o pewną inspirację. Otóż Solidarność stworzyła, w pierw pod parasolem związku zawodowego, a następnie pod parasolem listy wyborczej, wspólnotę środowisk od lewicy, w tym nawet mocno ateistycznej i zdystansowanej wobec Kościoła i katolicyzmu, po wierzących katolików-konserwatystów, którzy jednak nie wyobrażali sobie swojego życia w państwie, które nie jest państwem praworządnym i pluralistyczną demokracją.

W tegorocznych wyborach – podobnie – powstał blok bodaj jedenastu ugrupowań, który nie był jednak tyle sumą tych partii, co reprezentował szeroki ruch społeczny od lewej do prawej. Jego celem nie było przede wszystkim zwalczanie wspólnego wroga politycznego, bo to nie wystarczy jako spoiwo, a wspólny program na prawy.

W 1989 r. to także była siła Solidarności. Ona poszła do rozmów przy Okrągłym Stole i na wybory w czerwcu 1989 roku nie po to, aby z miejsca obalić komunizm, tylko aby podjąć koncepcję budowy gospodarki i struktur państwa polskiego kompletnie od podstaw. Dzisiaj mamy do czynienia z bardzo podobną sytuacją.

Głosujący szli do wyborów z Solidarnością z tyłu głowy?

W tych wszystkich protestach ostatnich lat, czy to kobiet, czy sędziów, czy samorządowców czy innych grup, ludzie poszukiwali jakiejś inspiracji z przeszłości, chcieli być częścią jakiejś tradycji. Na ulicach pojawiały się więc motywy nawiązujące do rewolucji Solidarności – słynny plakat z Garym Cooperem, logo Solidarności niosące już inne treści. Symboliczna była także kampania samorządów, nie tylko metropolii, ale i mniejszych gmin i regionów, która powoływała się na symbolikę Solidarności i użyła hasła pro-frekwencyjne z 1989 roku „Nie śpij, bo cię

przegłoszą” pisane solidarycą. To przeniesiono całkowicie na XXI w. (www.niespij.pl)

Zarówno wtedy, jak i teraz mieliśmy wielogeneracyjny ruch społeczny. Współczesny ruch demokratyczny współtworzyli w ostatnich la-

Historia wróciła, aby zmienić współczesną rzeczywistość. (...) Natomiast nie jest tak, że historia się powtarza, bo ani te trzy listy nie są Solidarnością, ani PiS nie jest władzą komunistyczną

tach najważniejsi żyjący aktorzy Sierpnia 1980 – Lech Wałęsa, Bogdan Borusewicz, Henryka Krzywonos, Bożena Grzywaczewska-Rybicka, Władysław Frasyniuk czy Bogdan Lis, aby wymienić niektórych – aż po 18-19-latków. Był to więc nie tylko politycznie szeroki ruch społeczny, który się zorganizował w trzech listach, ale także sojusz trzech pokoleń. Od Porozumienia Gdańskiego z 31 sierpnia 1980 roku do wyborów 15 października 2023 roku.

Historia wróciła, aby zmienić współczesną rzeczywistość. Wszelkie analogie do 1989 r. są ciekawe, jeśli mówimy o pewnych lekcjach i tradycjach. Natomiast nie jest tak, że historia się powtarza, bo ani te trzy listy nie są Solidarnością, ani PiS nie jest władzą komunistyczną.

Natomiast istnieją podobieństwa wyzwań, jeśli chodzi o to, jak po wyborach będzie trzeba zmieniać Polskę. Będziemy mieli kohabitację. Latem 1989 Solidarność mogła teoretycznie sięgnąć po pełną władzę, ale uważała, że nie ma po temu warunków społecznych i międzynaro-

dowych. Obecnie mamy prezydenta, który jest związany z antyliberalnym, nacjonalistycznym środowiskiem, ale nadal ma pełną legitymację demokratyczną, więc nie ma alternatywy dla wypracowania jakiejś formy współpracy nowego rządu z nim, przynajmniej w najważniejszych kwestiach. Jak każda kohabitacja, tak i ta będzie się odznaczać polem konfliktu i różnic oraz poszukiwaniem pola porozumienia. Będzie to więc okres przejściowy.

Będzie teraz trzeba odbudować państwo i demokrację, nie według wyobrażeń ideowych, tylko adaptując rzeczywistość zastaną. Nie ma na pewno prostego powrotu do jakiegoś modelowego stanu. Także pierwsze lata transformacji solidarnościowej nie polegały na wyciąganiu



z szuflad akademickich planów, tylko na dostosowaniu idei i wartości do rzeczywistości, np. ekonomicznej z dużą inflacją i zadłużeniem zastanym w chwili upadku komunizmu. Także i tutaj przed koalicją, która powoła nowy rząd, podobnie trudne wyzwania.

Realia dziś to wojna w Ukrainie oraz na Bliskim Wschodzie i inne napięcie geopolityczne, bardzo trudna sytuacja finansów publicznych

i rysujący się przed nami kryzys gospodarki niemieckiej. Ostatnie cztery lata to dodatkowo korzystanie przez PiS z zasobów ekonomicznych, wypracowanych przez przejściem władzy przez Jarosława Kaczyńskiego, i właściwie zastój długofalowych inwestycji.

Podsumowując, ja bym nazwał te wybory „pokojową rewolucją przy urnach wyborczych”. W tym zakresie dostrzegam w pełni analogię

do 4 czerwca 1989 i to w duchu tekstów Hannah Arendt, która pochodząc z Europy środkowej i mając następnie styczność ze światem anglosaskim, doskonale dostrzegając słabość i płytkość tradycji demokratycznych, nawet tych dłużej istniejących. Arendt podkreślała, że demokracja to nie jest coś stałego i statycznego. Nie jest to coś pozbawionego okresowych kryzysów, a nawet autorytarnych zapaści i krwawych konfliktów w stylu wojny domowej w USA, przecinającej rzekome ponad 200 lat amerykańskiej demokracji, które następnie długo obciążała brak pełnych praw obywatelskich dla wszystkich Amerykanów. Arendt mówiła, że co około pokolenie demokracja jest podatna na przeżywanie bardzo głębokich kryzysów oraz na głębokie przemiany systemowe w jej logice. W Polsce mieliśmy więc „moment autorytarny”. I teraz niezależnie od niego przechodzimy przez fazę nowej definicji naszej demokracji. Te wybory 15 października dość niespodziewanie okazały się wspomnianą rewolucją pokojową, która nie tylko odsuwa od władzy pewną formację, ale także wymaga od nas odbudowy naszej demokracji.

A jak pan ocenia źródła tego sukcesu wyborczego? Czy był to bardziej herkulesowy wręcz wyczyn polskiego społeczeństwa, które niesłychaną mobilizacją zawróciło kraj znad przepaści? Czy też jednak też okazało się, że ten pisowski system autorytarny w tej aktualnej fazie

jego powstawania był słaby, był takim papierowym potworem?

W ogóle nie zgodziłbym się, że ten system autorytarny był słaby. Był bardzo konsekwentnie realizowany. Co prawda z tego obozu padają teraz i takie tezy, że ich porażka była skutkiem braku konsekwencji. Ja tego tak nie widzę – to była systemowa, głęboko idąca, przemyślana zmiana systemu politycznego, która przegrała, ponieważ natrafiła na wielki i silny opór. Ten opór miał wiele twarzy. Z jednej strony opór zorganizowany – na przykład ze strony środowiska sędziów, które mi bardzo zaimponowało. Pokazało twarz, wyszło na ulicę, zorganizowało lobbing przeciwko tym działaniom, użyło instytucji europejskich, w tym sądów UE, do ich zablokowania. Z drugiej strony naturalnie był, widoczny jak na dłoni, protest spontaniczny na ulicach.

Te wybory pokazały coś, co nastąpiło szybciej niż myślałem. Społeczny opór, gdy nie osiągnął pełnego sukcesu w postaci zablokowania przemian, musiał zmienić swoją strategię. Wypracowano uprzedzającą cały zestaw naprawiających zmian prawnych. Przykładowo kobiety, które zorganizowały najdłuższy trwający opór w związku z decyzją o zaostrzeniu ustawy aborcyjnej. W pewnym momencie przyszła u nich refleksja, że ich opór długo trwa, ale niczego nie zmienia. Przystawiono się więc na przygotowanie inicjatyw ustawodawczych na przyszłość. Czyli uznano, że nie wystarczy oponować,

trzeba tworzyć rzeczywistość prawną. Dla mnie symboliczne jest to, że pierwszymi ustawami złożonymi z nowym Sejmem są ustawy związane z prawami kobiet.

Niesamowite było przyspieszenie tych spontanicznych, masowych protestów w stronę inicjatyw politycznych i systemowych. To nastąpiło nie-

krytykowaną w ostatnich dekadach pasywnością obywatelską skrywało się jego przekonanie, że nie ma alternatywy dla życia w otwartym społeczeństwie i demokratycznym państwie.

Testem tego były te wybory z niesamowitą frekwencją. Do urn poszło wielu ludzi, którzy na co dzień nie są aktywni obywatelsko. Oni zro-

Arendt mówiła, że co około pokolenie demokracja jest podatna na przeżywanie bardzo głębokich kryzysów oraz na głębokie przemiany systemowe w jej logice. W Polsce mieliśmy więc „moment autorytarny”

zwykle szybko. Ci aktywiści weszli także bardzo głęboko w te wybory, znaleźli się w komisjach wyborczych, w ruchu kontroli wyborów, czy nawet na listach kandydatów.

Czy tej sprawczości można się było spodziewać?

W ostatnich dwóch latach głosiłem taką tezę i równocześnie nadzieję, że – tak – mamy co prawda w Polsce do czynienia ze zmianą systemową, ale jej dokończenie będzie bardzo trudne, ponieważ polskie społeczeństwo, mimo swojego dystansu wobec polityki i krytycyzmu wobec politycznych elit, jest jednak społeczeństwem w głębi demokratycznym. Pod często

zumieli, że jest to szansa, aby wyrazić swoje radykalnie pro-demokratyczne poglądy. Tak więc bardzo trudno jest stworzyć system autorytarny nad głowami społeczeństwa demokratów, zaś demokracja potrzebuje społeczeństwa przekonanego, że nie ma dlań alternatywy.

Tego nie było przykładowo w 1933 r. w Niemczech. Dojście Hitlera do władzy nie opierało się tylko na zamachu stanu i przemocy NSDAP. Hitler mógł się oprzeć na tym, że większość społeczeństwa była autorytarna. Co prawda nie nazistowska wtedy jeszcze, ale pravicowo-autorytarna. Nie identyfikowała się z demokracją, więc mało kto chciał stanąć w obronie Weimarskiej Republiki.

W ostatnich latach w każdym obszarze – policji, wojska, kadry urzędniczej – spotykałem ludzi z etosem, którzy stanęli po stronie prowadzonej przeze mnie instytucji i nie wpisywali się w polityczne oczekiwania rządzących. Było to nie tyle nieposłuszeństwo wobec nadrzędnej in-

stancji, co raczej posłuszeństwo albo wierność wobec konstytucji i jej zasad. Przy czym także bałem się tego, że jeszcze jedno zwycięstwo PiS stworzy już tak wielką presję systemową, że bardzo, bardzo trudno będzie zmierzyć się z tą zmianą ustrojową.



BASIL KERSKI

Menadżer kultury, redaktor, politolog i eseista pochodzenia polsko-irackiego, od 2011 r. dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku.

Przejdźmy teraz do wymiany międzynarodowego. Rok 1980 i 1989 zbudowały pewien wizerunek Polski na świecie i umacnianie go stanowi misję Europejskiego Centrum Solidarności. Niewątpliwie ostatnie osiem lat postawiły bardzo gruby znak zapytania obok tezy o autentyczności tego wizerunku. Jednak wybory 2023 przynoszą ze sobą podobne przeżycia do roku 1989. Jakie będzie ich znaczenie dla międzynaro-

masowej, domaga się w pewnym momencie *peace and love* oraz praw człowieka. Taki świat zakochał się nie tylko w Solidarności, ale we wszystkich dysydentach Europy środkowo-wschodniej. Wzmacniali tę falę demokratyzacji i praw człowieka nie tylko pisarze i intelektualiści, ale także muzycy i artyści.

Po strasznej wojnie światowej, potem „zimnej wojnie”, krwawych wojnach o zasięgu lokalnym – Korea, Wietnam, Afganistan – i dekol-

To było *novum* w historii globalnej, że robotnik powiedział, że tylko demokracja oparta na prawach człowieka gwarantuje robotnikom ich prawa: awans społeczny, dobrobyt, bezpieczeństwo pracy

dowego odbioru Polski – kraju, który jako pierwszy wyrwał się z bloku socjalistycznego, a teraz przynosi światu nadzieję na pokonanie populizmu przez liberalną demokrację? Czy to nie niebagatelne doświadczenie nawet wobec perspektywy wyborów, które za rok czekają USA?

Zacznę od kilku słów na temat historii, tak aby podkreślić siłę pewnych skojarzeń. Historia Solidarności jest częścią historii światowej fali demokratyzacji. Generacja powojenna, globalnie myśląca i żyjąca w pewnej wspólnej kulturze

nizacji wraz z reakcją na nią, wyrósł światowy ruch na rzecz demokratyzacji, z takim centrami jak RPA (solidarność światowej kultury popularnej z więzionym tak wiele lat Nelsonem Mandelą stała się symbolem uniwersalnym, oddziałującym globalnie), Korea Południowa, liczne kraje Ameryki łacińskiej i nasz region z wychodzącym stąd istnym politycznym trzęsieniem ziemi. W międzyczasie mamy także złagodzenie „zimnej wojny”, którego wyrazem jest przede wszystkim proces helsiński, dokumenty KBWE z 1975 roku, do których odtąd mogą się odwoływać dysydenci i demokraci. Powstaje taka atmosfera: świat się zmienia, a uniwersalne siły

pro-demokratyczne bronią praw człowieka, są atrakcyjne i mają siłę.

W Polsce mamy do czynienia z trzema fenomenami. Pierwszy pozostaje słabo dostrzeżony. Otóż kultura polska od 1956 r. staje się uniwersalna. Wykorzystuje ograniczone przestrzenie wolności w każdym obszarze – literatura, film, grafika, malarstwo, teatr – aby zająć się najtrudniejszymi tematami, takimi jak doświadczenie

jest sojusznikiem Zachodu. Ktoś stamtąd ma nagle mandat dla działania z zewnątrz na rzecz praw człowieka w Polsce i w Europie środkowej. Postać Wojtyły wtedy rysuje się bardzo pozytywnie. To jest człowiek, który rozumie, że wojna przyniosła Polakom bardzo trudne i uniwersalne doświadczenie. To jest ktoś, któremu jest bardzo bliski los żydowski, doświadczenie Zagłady, kto widzi w tym zobowiązanie. To kompletnie inna narracja niż ta, którą dziś PiS próbuje nadać

Dlatego gdy mowa o rozliczeniach, myślę nie tylko o aspekcie prawnym, ale także o stworzeniu takiej przestrzeni, w której staramy się znowu o racjonalne myślenie

totalitaryzmu (tylko na pozór wyłącznie jednego, tego związanego z III Rzeszą). Artyści polscy skonfrontowani z doświadczeniem Zagłady, wojny i totalitaryzmów stworzyli dzieła uniwersalne. Nigdy wcześniej sztuka polska nie była równocześnie w tylu obszarach tak wielką siłą, jak w latach 60-tych i 70-tych.

Drugi to jednak wybór Wojtyły na papieża w 1978 roku. To była po prostu rewolucja wewnątrz Kościoła, instytucji uniwersalnej, to każdego człowieka interesowało, także protestantów i ateistów. Oto człowiek z bloku wschodniego zostaje głową państwa niezależnego od imperium sowieckiego! Państwa, które systemowo

temu pontyfikatowi. Język i spojrzenie Wojtyły na los Europy środkowej były uniwersalnie nie-nacjonalistyczne. Oczywiście silny był tu też wątek ekumenizmu.

Zatem Wojtyła wywołuje rewolucję kulturową i polityczną, staje się bardzo ważnym aktorem także poza wspólnotą Kościoła katolickiego i mówi w imieniu Polski i Polaków.

Trzecim elementem jest oczywiście Solidarność. Ona fascynowała świat jako bardzo szeroki sojusz społeczny, od lewej do prawej, czy w sensie sojuszu robotników i intelektualistów. To jest czas, kiedy na Zachodzie po 1968 r. wielu młodych

ludzi wchodzi w sferę polityczną, ale nie chce być częścią jakiejś wąsko zdefiniowanej tradycji, partyjnej czy ideowej. Tacy ludzie lepiej się odnajdują w szerokich sojuszach przeciwko czemuś, na przykład przeciwko wojnie w Wietnamie. To nie tylko, przepraszam, jacyś „młodzi lewacy”. Krytyczne podejście do sposobu prowadzenia tej wojny też jednoczy ludzi od prawej do lewej. Solidarność fascynowała wtedy także jako ogniwo nowoczesnego modelu organizowania polityki.

Często zapominamy też, że nie było w historii komunizmu tak symbolicznej postaci, jak Lech Wałęsa. Robotnika, prawdziwego robotnika, z typową dla robotnika biografią i wszystkimi typowymi dla niej tragediami, który w tak ważnym dla propagandy PZPR zakładzie pracy, jakim była Stocznia Gdańska imienia Lenina, powiedział, że nie akceptuje tej ewolucji politycznej, w której partia reprezentująca interesy robotników je gwarantuje, organizując dyktaturę. To było novum w historii globalnej, że robotnik powiedział, że tylko demokracja oparta na prawach człowieka gwarantuje robotnikom ich prawa: awans społeczny, dobrobyt, bezpieczeństwo pracy. To była rewolucja. Wielu to mówiło wcześniej, ale tutaj pierwszy raz zrobił to robotnik, który w dodatku był otwarty na dialog z komunistyczną władzą, nie akceptował przemocy w sporze politycznym. To oczywiście skupiło uwagę na Polsce, choć przecież ta demokratyzacja była ruchem w całym regionie

i czerpała z ludzi takich jak Havel, Šimečka, młody Orban... [śmiech], Sacharow i jego żona Jelena Bonner. Świat wiedział, że musi spojrzeć na ten region, bo tutaj dzieje się więcej niż tylko strajki robotnicze w Polsce.

A co z naszym wizerunkiem dziś?

Przechodząc do współczesności – to tutaj jest jednak problem. W oczach świata w ostatniej dekadzie nastąpiła radykalna przemiana kultury politycznej w naszym regionie. To nie tylko doświadczenie PiS, to także doświadczenie czeskiego prezydenta Zemana, wcześniej też już eurosceptycyzmu premiera i prezydenta Czech Klauza, który wysadził w powietrze konsensus intelektualny zachodni, na przykład negując ocieplenie klimatu. Czechy miały więc po Havlu dwóch prezydentów, którzy negowali jego dziedzictwo. W Słowacji sytuacja jest dramatyczna, stały konflikt między demokratami a populistami już od lat 90-tych. Mamy bardzo bolesną sytuację na Węgrzech, bo tam tej zmiany dokonuje teraz dawny ważny aktor demokratyzacji, co trochę przypomina zresztą Polskę. Czym się natomiast jednak zdecydowanie różni orbanowska nieliberalna rewolucja od Polski PiS, to przywracaniem do debaty publicznej sugestii oczekiwania rewizji granic, co najmniej w postaci przywrócenia intelektualnego rewizjonizmu. A to już bardzo niebezpieczny populizm. Mamy też oczywiście bardzo późne zrozumienie tego, że proces transformacji w Rosji w bodaj żadnym momencie po upadku Związku

Sowieckiego nie prowadził do budowy potencjału demokratycznego.

Podsumowując, straciliśmy przed 15 października jako Polska i jako region absolutnie te wszystkie pozytywne konotacje, które powstawały od lat 70-tych i których kulminacją były skutki przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Wtedy jednak Zachód był zaskoczonym tym, że akcesja Polski przynosi tak dobre i namacalne efekty ekonomiczne. Dostrzeżono, że mimo wielkich sukcesów

Dla pojednania, w świetle tego, co sygnalizuje Jarosław Kaczyński, czyli przyjęcia przez PiS postawy prawdziwej „opozycji totalnej”, konieczna jest też ze strony przyszłego rządu deeskalacja

sów już przed rokiem 2004, mimo pozytywnej percepcji reform Mazowieckiego i Balczerowicza, to jednak obecność w UE dała Polsce dalej idące efekty i korzyści dla obydwu stron.

Przejęcie władzy przez PiS i budowa innego systemu politycznego kompletnie zakończyły tą pozytywną percepcję, pojawiła się gigantyczna obawa, momentami bezsilność, refleksja, że w zasadzie należałoby się pożegnać z takimi państwami jeśli chodzi o członkostwo w UE.

Teraz możemy starać się zmieniać retorykę. Pokazać na nowego prezydenta Petra Pavla i rząd

w Czechach, którzy powołują się znów na ideaty 1989 r., na dziedzictwo Havla i na prawa człowieka jako priorytet interesów narodowych. A teraz także zmiana w Polsce i szansa na dołożenie do tego dodatkowych czynników. Pewnym problemem natomiast może być Ukraina, która skupiła tak wiele uwagi i zafascynowała świat, lecz pojawiają się pytania o efektywność tego państwa i o stały problem korupcji. Ukraina jest dzisiaj ideowo bardzo bliska zachodnim demokracjom, jest w drugą stronę lojalność

wobec niej i wola wspierania transformacji tego państwa w kierunku członkostwa w NATO i UE, ale coraz częściej elitom ukraińskim stawiane są niewygodne pytania, o to czy rzeczywiście ich państwo i praktyka polityczna jest adekwatna do naszych wartości zachodnich.

Tak czy inaczej, Ukraina, która nie była 30 lat temu ważnym czynnikiem percepcji naszego regionu, teraz nim na pewno jest.

Pomówmy o przyszłości. Donald Tusk powiedział, że najpierw wygra – to już się dokonało – następnie, że naprawi

krzywdy, potem rozliczy winy i na końcu pojedna. Na ile realna jest równoczesna realizacja obu ostatnich celów w warunkach tak głębokich podziałów politycznych i silnych emocji, jakie mamy w Polsce?

Jeśli chodzi o rozliczenie, to musi ono zostać zrealizowane według jasnych kryteriów państwa prawa. Wpierw oczywiście trzeba ten system praworządności zrekonstruować, szczególnie prokuraturę, a potem jest tutaj absolutna autonomia i prokuratury, i sądów, żeby z punktu widzenia prawnego rozliczyć politykę ostatnich ośmiu lat. To jest zawsze długotrwały proces i musi być

procesem niezależnym od ludzi sfery publicznej, mediów oraz oczywiście od polityków, którzy odpowiadają za państwo. Zatem zadaniem Donalda Tuska, jako menadżera politycznej większości, będzie tylko zrekonstruowanie wymiaru sprawiedliwości niezależnego od niego i jego większości.

Czymś innym jest natomiast komunikowanie i dokumentowanie dokonanych szkód, zarówno tych kryminalnych, jak i tych dokonanych na przykład w finansach publicznych. To komunikowanie to arcytrudne zadanie. Trzeba pokazać wszystkim, w jakiej rzeczywistości dzisiaj przychodzi podejmować decyzje. To jest potrzebne, aby



ponownie wrócić do racjonalnych decyzji i dyskusji na wszelkie trudne tematy, od możliwości finansowych w ochronie zdrowia, poprzez kwestie około-demograficzne i emerytalne.

Cechą polityki populistycznej, co widzieliśmy przez te osiem lat, jest to, że taka debata się nie odbywała. Dlatego gdy mowa o rozliczeniach, myślę nie tylko o aspekcie prawnym, ale także o stworzeniu takiej przestrzeni, w której staramy się znowu o racjonalne myślenie.

Dla pojednania, w świetle tego, co sygnalizuje Jarosław Kaczyński, czyli przyjęcia przez PiS postawy prawdziwej „opozycji totalnej”, konieczna jest też ze strony przyszłego rządu deeskalacja. Może to naiwne, ale życzę sobie tego, żebyśmy w język eskalacji już nie wchodzili.

Od strony racjonalnej na pewno tak winno to przebiegać. Jednak w polityce dominują emocje. Sama informacja, że któryś z polityków PiS został przesłuchany, może aresztowany, albo skazany, ma potencjał rozbudzić na nowo atmosferę wrogości ze strony trzonu elektoratu PiS, który raczej nigdy nie uwierzy w winę swoich ulubieńców. Czy to nie gotowa recepta na nowy etap konfliktu i pogrzebanie idei pojednania?

Pojednanie nie może oznaczać zakwestionowania praworządnego rozliczenia z przestępstwem.

To są te obszary, które PiS pomieszał. PiS starał się pozbawić państwa polskiego mechanizmów niezależnej sprawiedliwości. Symbolem tego była komisja ds. wpływów rosyjskich, twór w zasadzie autorytarno-rewolucyjny.

Praworządne rozliczenie ewentualnych przestępstw jest kompletnie niezależne od polityki czy publicystyki, ma swoją logikę. To są długotrwałe procesy i one będą w rękach niezależnych sądów. Nie obejmą przecież zbiorowo wszystkich, którzy byli u władzy. Będą to też procesy trudne, bo oni tworzyli swoją rzeczywistość prawną, na którą ich obrońcy będą się przecież powoływali. Jest to trudność znana choćby z wysiłków na rzecz rozliczenia komunizmu czy faszystów.

Zwróciłem uwagę na obszar istotny, a za mało obecny w naszej perspektywie. PiS wykonał rzecz bardzo ważną dla polskiej polityki. Powiedział: „Koniec uprawiania polityki społecznej według logiki transformacji, logiki zaciskania pasa”. Siłą PiS było to, że politycy wcześniejszych rządów mówili ludziom, że jeszcze nas na pewne rzeczy nie stać. W latach 90-tych pokój społeczny w Polsce przy tak dramatycznych przemianach i poziomie ubóstwa udało się zachowywać mówiąc: „Nie wiemy, czy wasza generacja dziś żyjąca będzie profitowała z wysiłków transformacji; ale już pokolenie waszych dzieci będzie żyło w państwie dobrobytu europejskiego”. To było związane z ograniczeniem transferów. PiS zrobił rzecz bardzo inteligentną,

a może po prostu trafił w ten czas, gdy powiedział: „Już stać nas na wyższe transfery; jesteśmy bardziej zamożni”.

Teraz trzeba znaleźć nowy język komunikacji z obywatelkami i obywatelami na temat możliwości państwa polskiego. A one będą teraz częściowo zależne od czynników, które PiS stworzył, czy to w wymiarze finansów, czy w wymiarze ekonomicznym.

Z naszego punktu widzenia, jako demokratów, rozliczenia to będzie bardzo kompleksowy proces. Rozliczenie będzie definicją realistycznych standardów i warunków, na których dzisiaj budujemy od nowa Rzeczpospolitą.

I do tego są potrzebne media. Media, które kontrolują każdą władzę, ale – jako media publiczne – są także elementem państwa. Są nie

Bardzo wielu ludzi mnie też zaskoczyło bardzo świadomymi wyborami. (...) Dokonali osobistych wyborów: „Zaryzykuję”, „Zaangażuję się”

tylko po to, aby krytykować, ale także wchodzą w pewien sojusz z państwem, aby komunikować racjonalność pewnych decyzji.

Po swojej klęsce głównym pomysłem PiS na nową narrację wydaje się bardziej

agresywna niż kiedykolwiek krytyka Unii Europejskiej. Czy стоимy, podobnie jak Brytyjczycy około 2000 r., u progu sytuacji, w której jedna z głównych sił politycznych skłania się jednak ku idei wyjścia z UE?

Poruszył pan problem niezwykle istotny. Z jednej strony mamy zapowiedź radykalizacji PiS w opozycji, które liczy na to, że z pomocą prezydenta uda mu się zablokować działania nowego rządu i doprowadzić go do utraty zaufania społecznego. Ale druga rzecz, która mnie martwi, jest taka, że PiS stają się partią anty-integracyjną. Kopernikańską rewolucją w głowach Polaków, która doprowadziła nas do suwerenności oraz do zmiany geopolityki bez zmiany geografii, była rewolucja akceptacji powojennych granic i zrozumienie, że realną suwerenność Polska uzyska jako naród dzięki integracji europejskiej.

Ona prowadziła do kolejnych rewolucji w naszych głowach. Nie tylko elit! Mieliśmy więc pojednanie ze wszystkimi sąsiadami i skupienie się na budowaniu pozytywnych relacji, w sytuacji tak wielkiego ich obciążenia i tak wielkiej łatwości wywołania negatywnych emocji, zwłaszcza

w relacjach z Niemcami, Ukraińcami i Litwinami. Było tam myślenie: „Mówmy o tym, co nas łączy i budujmy taką wiedzę historyczną i symbolikę”. Już w Solidarność było wpisane myślenie o polityce, państwie i suwerenności w bardzo wielu wymiarach: owszem, nikt nie kwestionuje tam państwa narodowego, ale preferowane jest państwo zdecentralizowane, a to już coś, co PiS zakwestionował. W końcu jest też idea subsydiarności, której elementem jest wielopoziomowość konstrukcji politycznej, i za którą idzie świadomość, że pokoju w Europie dzisiaj nie zagwarantują nam samorządy, ani osamotnione państwa narodowe, a tylko szersze sojusze z dużym autorytetem.

Kwestionowanie integracji europejskiej jest kwestionowaniem sojuszu, która właśnie zapewnia Polsce suwerenność, a Europie pokój. Daje też polskiej polityce instrument wpływów i władzy. UE to także model samoograniczenia tych największych państw kontynentu, Niemiec czy Francji. Jest też sferą, w której duzi gracze starają się zrelatywizować i ograniczyć strefy wpływów. Takie strefy nadal są, ale wprowadza się logikę równości podmiotów narodowych, która ujawnia się w metodologii głosowania w Radzie Europejskiej.

Tutaj ta polityka antyeuropejska PiS-u wysadza w powietrze całą architekturę pod nazwą „suwerenność Polski”. To nie jest coś, co sobie Polacy wymyślili w połowie lat 90-tych, że trzeba

wejść do rynku Wspólnoty Europejskiej, to jest całościowe myślenie o pokoju w Europie i o naszej suwerenności, patrząc na ambicje rosyjskie, kwestionujące te zasady gry.

W relacjach zachodnio-rosyjskich Putin zapraszał Niemców, Francuzów czy Brytyjczyków do bliskich relacji dwustronnych poza logiką europejskiej integracji, jako że ona jest oczywiście logiką antyimperialną.

Ta strategia PiS mnie, muszę przyznać, przeraża. Ta pierwsza, totalnej opozycji, jest niebezpieczna, bo może zniechęcić całkowicie obywateli do polityki, co nikomu nie będzie służyło. Ta druga zaś, to jest użycie wręcz politycznej broni atomowej, to wysadzenie Polski w powietrze. I to mówię także w interesie wyborców PiS, bo nie wierzę, że tam jest ktokolwiek zainteresowany konfliktem w Europie środkowej i Polską, która jest tak osłabiona, że staje się nagle atrakcyjną przestrzenią bezpośredniej ekspansji dla Rosji.

Przed tym, w ich ujęciu, wystarczająco zabezpiecza sojusz z Waszyngtonem...

Pamiętam ostatnią wizytę Zbigniewa Brzezińskiego w Polsce, akurat w Gdańsku, w 2013 r. Brzeziński, który bardzo czuł pewne rzeczy w naszej ojczyźnie, podkreślał, że sojusz z Ameryką i relacje transatlantyckie nie są alternatywą dla integracji europejskiej, nie są też alternatywą dla bardzo silnych sojuszy z sąsiadami. On



Fot. Mariusz Cieszewski CC BY-NC 2.0 / PPHO

to wręcz odniósł w Gdańsku do relacji polsko-niemieckich. Mówił, że w interesie Stanów Zjednoczonych są bardzo silne sojusze tutaj, na przykład polsko-niemiecki, bardzo silna UE, pojednanie z sąsiadami. Mówię o tym, bo istnieje taka narracja, że proces pogłębienia integracji europejskiej, w tym militarnej, jest wymierzony przeciwko NATO. Wręcz przeciwnie. Sojusz

Czytając wypowiedzi polityków PiS w tej materii bywam przerażony ich zwyczajną niewiedzą. Dlaczego Niemcy i Francuzi zaangażowali się na rzecz pomocy dla Ukrainy? Można to analizować kulturowo, jako sympatia i solidarność, ale przede wszystkim te państwa dobrze rozumiały, że Putin wywraca cały porządek europejski, który powstał po 1989, na skutek rewolucji Solidarności. Cały.

Praca Tuska była pracą u podstaw, która dała ludziom poczucie sensu takiego dialogu. A politykom pokazała, z kim mają do czynienia, z jakimi ludźmi i z jakimi oczekiwaniami

Północnoatlantycki nie jest skupiony wyłącznie na Europie, jest jednak sojuszem globalnym. Dlatego tutejsze dodatkowe zasoby militarne są w interesie tego sojuszu.

Ze strony PiS istnieje zasadnicza niekompetencja w ocenie polityki bezpieczeństwa Niemiec i Francji. Niemcy nadal wiedzą, że ich bezpieczeństwo jest oparte na Stanach Zjednoczonych. W PiS chyba też nie dostrzegają, że Francja – owszem – chce być ważnym aktorem w polityce bezpieczeństwa, ale wie, że sama jest słaba. Potrzebuje do tego silnych sojuszy. I mimo francuskiego patriotyzmu prawie każdy prezydent Francji był zainteresowany bardzo dobrymi relacjami transatlantyckimi, szczególnie w obszarze militarnym.

I że będzie to miało wpływ na ich własne bezpieczeństwo. Dlatego mamy tu wspólne interesy.

Sukces partii demokratycznych ma wiele matek i ojców, ale na pewno jednym z jego głównych autorów jest Donald Tusk. Pan go dobrze zna od wielu lat. Jak pan ocenia jego dorobek na planie szerokim, na planie najnowszej historii Polski. Czy on już dorównał tym wielkim mężom stanu pierwszych lat polskiej niepodległości – Mazowieckiemu, Gremkowi czy Kuroniowi? Czy też może o tym właśnie zdecydują kolejne lata?

Chętnie powiem na koniec coś o Donaldzie Tusku, ale najpierw chcę docenić innych aktorów.

Zaczęliśmy od społeczeństwa obywatelskiego nie dlatego, że jesteśmy tacy politycznie poprawni i sympatyczni, tylko dlatego, że naprawdę tak wielkim zaskoczeniem było, ilu ludzi w swojej codzienności było gotowych przekroczyć granicę komfortu! Bardzo wielu ludzi mnie też zaskoczyło bardzo świadomymi wyborami. Także ci, którzy nie funkcjonują profesjonalnie w tym obszarze obywatelsko-politycznym, bardzo dobrze rozumieli, o co chodzi w Polsce. To jest naprawdę tak samo, jak w latach 80-tych. Dokonali osobistych wyborów: „Zaryzykuję”, „Zaangażuję się”. Nawet najlepsi liderzy polityczni nie są w stanie osiągnąć sukcesu, jeśli nie staną się moderatorami takiego ruchu społecznego, który ma mnogość liderów.

Na samej scenie politycznej mamy do czynienia z kilkoma fenomenami. Jeśli chodzi o wynik, dość słabo wypadła Lewica. Wydaje się, że jest to skutek meandrów polskiej historii, że zostaliśmy przez systematyczne mordowanie ludzi polskiej lewicy demokratycznej przez Hitlera i Stalina odcięci od żywiołu socjaldemokratycznego; demokratycznego, antybolszewickiego ruchu socjalistycznego. Nie udało się tak silnej lewicy stworzyć. Pozytywem jest jednak, że różne środowiska – w tym też lewica – starały się wyciągnąć jak najlepszy wynik z tego, co jest dostępne w tym stanie przejściowym. Dzisiejsza lewica to nie jest już postkomunistyczna lewica, tutaj zaszła zmiana pokoleniowa. Ale jeszcze daleko tym siłom do tego, co było PPS-em. Na tle tego

kryzysu i szerszego kryzysu tej formacji w Europie udało się jakoś skonsolidować to środowisko i to takim językiem nie-populistycznym.

Jeśli chodzi o Trzecią Drogę, to ja bardzo sobie cenię Władysława Kosiniaka-Kamysza. Jemu i jego ludziom zarzuca się, że są mało charyzmatyczni, ale chyba raczej są mało narcystyczni. Tymczasem to jest wartość, która może być atrakcyjna dla wyborców. Bardzo jestem ciekaw rozwoju tego polityka. Jest młody, a ma już duże doświadczenie państwowe. Może swoim stylem bardzo dużo wnieść do odbudowy demokracji polskiej.

Jeśli chodzi o Szymona Hołownię, to wykonał w tej kampanii – wraz z Tuskiem – kluczową robotę, każdy w innym wymiarze. Oni objechali cały kraj. To brzmi banalnie, ale to jest poznanie bardzo różnych rzeczywistości polskich. Robili to już przed rozpoczęciem kampanii wyborczej. Weszli w dialog. Szymon musiał, bo budował struktury swojej partii. Tworząc struktury, próbował budować, wydobywać kompetencje i agendę też na tym najniższym lokalnym szczeblu. Ta mieszanka, profesjonalizmu struktur i konserwatyizmu PSL oraz społecznika Hołowni, dała Trzeciej Drodze dosyć duże znaczenie. Byłem też pod dużym wrażeniem wystąpienia Hołowni w debacie telewizyjnej. Wpadł najlepiej, był świetny nie tylko retorycznie, ale także przedstawił bardzo klarownie swoje priorytety polityczne, językiem popularnym, nie populistycznym.

Dochodzimy do Donalda Tuska. Jestem pod dużym wrażeniem tego, co premier Donald Tusk zrobił. Miał bardzo dużą odwagę, powracając z najwyższego stanowiska w Europie do politycznej codzienności państwa PiS. Mógł przecież wybrać rolę inteligentnego obserwatora, komentatora, takiego elder statesman. A jednak przyłączył się aktywnie do ruchu odbudowy polskiej demokracji. Przez ostatnie dwa lata jeździł po kraju. Odwiedzał oczywiście struktury, aktorów Platformy i koalicjantów, będących w głębokim kryzysie, ale przede wszystkim wywołał proces dialogu ze społecznością, całą. Nie tylko ze swoimi wyborcami. Jego aktywność zbudowała zasadniczo relacje elit politycznych z wyborcami na nowo. Charakter tych spotkań nie był wiecowy, był bardzo otwarty i odważny. Rafał Trzaskowski w rozmowie ze mną opowiadał jak duże wrażenie zrobiły na nim już te przedwyborcze spotkania, że na te spotkania przychodzą także ludzie krytycznie nastawieni do KO, ale chcą posłuchać i wyrobić sobie zdanie. Ich nie interesują Tusk czy Trzaskowski, ich interesują konkretne tematy. Jest głód polityki. A ludzie nie boją się pójść w miejscowościach zdominowanych przez PiS i Kościół na spotkanie Tuska, nie boją się, co powiedzą sąsiedzi. A tak było podczas ostatniej kampanii prezydenckiej, opowiadał Trzaskowski.

Ta praca Tuska była pracą u podstaw, która dała ludziom poczucie sensu takiego dialogu. A politykom pokazała, z kim mają do czynienia, z jakimi

ludźmi i z jakimi oczekiwaniami. I to nie było pozorowane. Jestem ciekaw, jak to doświadczenie zmieni Tuska i polityków z jego otoczenia.

Anegdota może nie powinienem opowiadać. Anegdota, jak wiadomo, są niebezpieczne. W 2005 r. Donald Tusk wystartował na prezydenta i wyglądało na to, że będzie mieć szansę wejścia do drugiej tury. Na spotkaniu z nim latem 2005 roku powiedziałem wtedy, czego dziś się wstydzę: „Wiesz, Donald, czytałem niedawno biografię Winstona Churchilla autorstwa Sebastiana Haffnera, antynazistowskiego emigranta niemieckiego. Haffner uciekł do Anglii, był zafascynowany Churchillem. Wcześniej mało wiedziałem o Churchillu, w zasadzie ograniczało się to do klasycznej wiedzy Polaka, który podziwiał tę postać. Nie wiedziałem, że w 1939 to on był jakby na samym końcu swojej kariery. Był kompletnym outsiderem. I nikt by nie uwierzył, że ta postać odegra jeszcze jakąś kluczową rolę dla Wielkiej Brytanii. Tak to chyba jest w polityce, jak i w życiu, że nigdy nie wiesz, jakie jest twoje przeznaczenie. I być może te wybory prezydenckie nie są najważniejszym momentem Twojej biografii”. Zasugerowałem, że jak by nie odniósł sukcesu, to przyjdzie inna szansa, inny moment politycznego przeznaczenia. On się spojrzał na mnie, a ja kilka dni zastanawiałem się, po co ja mu to mówiłem...

No i on potem przegrał te wybory prezydenckie w 2005 roku. Ale stał się kluczową postacią

polityki polskiej. W 2007 r., jak wygrał wybory parlamentarne i został premierem, to pomyślałem: „O, to jest ten churchillowski moment!” Nie chciał być premierem, chciał zostać prezydentem, a wyszło odwrotnie. Został premierem i to w trudnym momencie tuż przed globalnym kryzysem finansowym.

W ostatnich dniach z poczuciem humoru musiałem często o tej naszej rozmowie z 2005 roku myśleć, bo być może prawdziwa dziejowa rola Donalda Tuska dopiero teraz się zacznie. Być może skala odpowiedzialności, z którą będzie teraz konfrontowany, to będzie kompletnie inna liga.

Obojętnie, czy ktoś go lubi czy nie, Donald Tusk będzie reprezentował teraz rząd polski oparty o większość powstałą w takich okolicznościach, że stanie się liderem Europy odrzucającej model

orbanowski. To niesie ze sobą wielki wymiar odpowiedzialności. To będzie premier kraju, który ma duży wpływ na Europę, a Unia Europejska czeka na nowych liderów.

Przez ten symboliczny zwrot w Polsce, przez tę „pokojową rewolucję przy urnach wyborczych” premier Polski może stać się graczem politycznym ciężkiej wagi, bo społeczeństwo polskie jest teraz dla Europy fascynujące. Polskie społeczeństwo to nie jest już społeczeństwo postkomunistycznej transformacji, ono reprezentuje dziś doświadczenia całej Europy. Symboliczny zwrot w Polsce daje Europie jakąś nadzieję, aczkolwiek Europa wie, że to zwycięstwo będzie miało wpływ na kontynent, tylko jeśli będzie zwycięstwem nie indywidualnym Polski, nie pozostanie w granicach naszego kraju, a ta demokratyczna energia przeniesie się na innych Europejczyków. Tak jak udało się to za czasów Solidarności. ●



PIOTR BENIUSZYS

Politolog i socjolog, tłumacz, specjalista w dziedzinie historii liberalizmu i ewolucji zachodnioeuropejskich partii liberalnych, członek zespołu redakcyjnego i publicysta „Liberté!”, pisał także na łamach „Gazety Wyborczej”, tygodnika „Polityka”, „Dziennika Gazety Prawnej” oraz dla Instytutu Obywatelskiego. Autor książki „Bariery dla liberalizmu. Antologia tekstów” (Biblioteka Liberte, 2022).
Twitter: @piotr_beniuszys

ŚWIĘTO LASU W SEJMIE, CZYLI W KOŃCU KTOŚ OGLĄDA SEJM NA ŻYWO

BEATA KRAWIEC

Może jestem już z nieco starszego pokolenia albo za dziecięcia naoglądałam się zbyt wielu posiedzeń sejmiku na kanale TVP 2 prowadzonych tradycyjnie i może mniej poruszających emocje, ale robienie z parlamentu reality show jest dla mnie dość szokujące.

Nawet jeśli obecny Marszałek Sejmu z branży rozrywkowej się wywodzi, nawet jeśli chciałby, żeby było to miejsce spotkań, wymiany idei, szukania kompromisowych rozwiązań – miejsce blisko ludzi. Owszem, demokratyczna większość, która zagłosowała na Trzecią Drogę, Koalicję Obywatelską i Nową Lewicę chce nadal oglądać upokorzenia ekipy Jarosława Kaczyńskiego, domaga się rozliczeń, zaraz zacznie krzyczyć „Ukrzyżuj!” na widok Zbigniewa Ziobry czy Julii Przyłębskiej.

Media rzucają się na wideo z ciętymi ripostami jak dzik w żółędzie, a sam Marszałek czuje się wręcz wyrzucony w górę na ołtarz social mediów przez tysiące lajków. Im ołtarz wyższy, tym bardziej bolesny będzie upadek, a gwarantuję Wam, że klub Parlamentarny Zjednoczonej Prawicy każdego dnia obrad będzie dążył do kompromitacji pana Szymona. Robienie z Sejmu FAME MMA to prosta droga do zniechęcenia części społeczeństwa do polityki, co przed podwójnymi wyborami wiosna 2024 powinno dać przewidującym politykom do myślenia.

Propsy za to, że kanał sejmowy w YouTube zyskał setki tysięcy subów, oglądanie obrad tyczy pokolenia Polaków jak piosenki Maryli Rodowicz, ale pod tą kilometrową warstwą lukru niech znajdzie się profesjonalizm i umiejętność angażowania obywateli w proces legislacyjny, co najmniej na poziomie konsultacji. Rząd

Zjednoczonej Prawicy zostawia w spadku państwo ułomne, z mnóstwem nierozwiązywalnych problemów wewnętrznych sfrustrowanych urzędników i innych pracowników budżetówki. Zapewnienie spokoju społecznego, zduśnienie inflacji i poprawa warunków życia obywateli powinny być co najmniej tak ważne dla przyszłego rządu, jak lajki w social mediach. W siedzibie Sejmu w ciągu kadencji będą też poddawane pod głosowanie projekty niepo-

zwycięstwa wciąż trwa, aż z ustawą trzeba będzie wyjść do ludzi, przeprowadzić uczciwe konsultacje społeczne tego projektu, uświadomić ryzyka dla środowiska naturalnego i samopoczucia mieszkańców, którzy będą żyli w odległości maszyn generujących nie mityczne fale 5G, ale nieustanny hałas.

To dobrze, że udało się przegłosować jako jednym z pierwszych w tej kadencji obywa-

Propsy za to, że kanał sejmowy w YouTube zyskał setki tysięcy subów, oglądanie obrad łączy pokolenia Polaków jak piosenki Maryli Rodowicz, ale pod tą kilometrową warstwą lukru niech znajdzie się profesjonalizm i umiejętność angażowania obywateli w proces legislacyjny, co najmniej na poziomie konsultacji

pularne, takie, które uderzą w potencjalny elektorat. Należy i za nie wziąć odpowiedzialność, nie powstrzymać się od głosu.

Jak już wam lobbysta pisze ustawę o wiatrakach, to miejcie chociaż podstawowe umiejętności cyfrowe i zmieńcie autora pliku, który wrzucacie na stronę Kancelarii Sejmu. Życzę również odrobiny instynktu samozachowawczego i po prostu pokory, bo karnawał

telski projekt „Tak dla In Vitro”, przywracający finansowanie tej procedury z budżetu państwa. Mamy szansę na udzielenie pomocy tym naprawdę jej potrzebującym i pewną gwarancję media coverage dla „twarzy” ustawy, Małgorzaty Rozenek-Majdan. Ale czy w międzyczasie zadbano o przekonanie do podpisania tej ustawy głowę państwa? Może to bardziej prozaiczne zajęcie, etycznie i mentalnie może boleć wykonanie telefonu do Marcina

Mastalerka, ale niestety taki mamy obecny układ sił i z politycznej skuteczności na wiosnę będą przyszłe partie rządowe ponownie rozliczane przez wyborców.

Zastanawiam się, czy wraz z nowymi porządkami Pan Marszałek wprowadzi do Sejmu trochę normalności w postaci ludzkich warunków pracy, zarówno posłów, jak i pracowników ich obsługujących. Czy zmieni regulamin Sejmu, tak, żeby godzina 18:00 była święta i zarówno parlamentarzyści, jak i ich obsługa mieli szansę prowadzić jakieś życie osobiste późnym popołudniem i wieczorami, mogli przeczytać dziecku bajkę czy odrobić z nim lekcje, zrobić zakupy czy po prostu odpocząć? Politycy muszą trochę zwolnić tempo życia, bo w zagonieniu

w codzienności i portalu X przestają dostrzegać problemy wyborców.

Tuż po zaprzysiężeniu nowego Prezesa Rady Ministrów większość sejmowa będzie miała świąteczny maraton z całą masą projektów poselskich, zgłaszanych hurtowo przez przedstawicieli partii rządowych.

Pamiętajcie, proszę, że żeby być skutecznymi, nie należy wzorować się na mniej demokratycznych poprzednikach. Zapewnijcie nam spokój w te święta, dajcie cieszyć się tym wspólnym zwycięstwem, patrzeć z nadzieją na nowy 2024 rok.

Tego Wam, drodzy politycy, życzę na Święta. ●



BEATA KRAWIEC

Absolwentka europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego i XXI. Szkoły Liderów Politycznych, pracowała z Michałem Bonim w Ministerstwie Cyfryzacji i w Parlamencie Europejskim. Dumna ze swojego miasta łodzianka i przekonana Europejka. Mieszka w Brukseli.

CZY JEST CO ŚWIĘTOWAĆ?

ANNELIESE MISTEL

Zwycięstwo miało oznaczać początek nowych, lepszych czasów i było celebrowane na różne sposoby, od postów w mediach społecznościowych po spotkania towarzyskie. Teraz, gdy po wyborczej gorączce opadł kurz, pojawiają się trudne pytania – czy faktycznie jest co świętować?

O rędownicy demokratycznych wartości oraz praw człowieka wiedzieli, że tegoroczne wybory są grą o wszystko. Nie dziwi więc, że po wygranych przez demokratyczną opozycję wyborach, pojawił się entuzjazm na skalę niespotykaną w Polsce od 1989 roku. Hasła podczas kampanijnych wieców i profrekwencyjnych marszy, takie jak „Szczęśliwej Polski już czas” czy „Jeszcze będzie przepięknie”, niosły obietnice nie tylko wygranej, ale też nowej rzeczywistości. Gdy ogłoszono wyniki wyborów, będące wyrokiem dla rządów PiS-u, zostały przyjęte przez wielu Polaków z radością. Zwycięstwo miało oznaczać początek nowych, lepszych czasów i było celebrowane na różne sposoby, od postów w mediach społecznościowych po spotkania towarzyskie. Teraz, gdy po wyborczej gorączce opadł kurz, pojawiają się trudne pytania – czy faktycznie jest co świętować?

Szczęśliwej Polki (jeszcze) nie czas

Niewątpliwie gwoździem do trumny niepodzielnych rządów PiS okazał się wyrok Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, a motorem spektakularnej frekwencji wyborczej stały się przede wszystkim kobiety. Ich siłę było widać już w obietnicach wyborczych. Ugrupowania centrum, unikające do tej pory jednoznacznego opowiedzenia się po którejkolwiek ze stron, zostały w końcu, mniej lub bardziej, zmuszone do zajęcia klarownego stanowiska w światopoglądowych kwestiach, między

innymi praw kobiet czy osób LGBT. Donald Tusk, stojący na czele największego ugrupowania politycznego, uwarunkował wpisanie na listy kandydatów poparciem aborcji na żądanie. W dużej mierze jest to zmiana prętomowa, której nikt sobie nie wyobrażał dziesięć lat temu. Wówczas bardziej progresywne postulaty były jedynie kuszeniem, które wobec niemrawej postawy „kuszącego” wywołało rozczarowanie zainteresowanych grup i przyczyniło się ostatecznie do zwycięstwa PiS w 2019 r.

Nie wszyscy jednak są chętni odpowiedzieć na postulaty kobiet i środowisk LGBT. Liderzy Trzeciej Drogi, choć zapewne widzą przemiany zachodzące w coraz większej części społeczeństwa, dalej chcą utrzymać tradycyjny kurs, aby wygrać poparcie bardziej konserwatywnych wyborców po demokratycznej stronie politycznego spektrum. Stąd propozycja referendum, która zdejmuje z polityków odpowiedzialność za zajęcie stanowiska i daje konserwatywnym demokratom możliwość zagłosowania przeciw. Te nastroje nie są wyrażane wprost, ale są wyczuwalne. Jeszcze nie ostygły urny wyborcze, a Władysław Kosiniak-Kamysz w programie Rada Zet zapowiedział swój sprzeciw przeciwko wpisywaniu „spraw światopoglądowych” w umowę koalicyjną. Istnieje spore ryzyko, że przy wprowadzaniu w życie postulatów związanych z prawami kobiet czy osób LGBT Trzecia Droga

może okazać się hamulcowym, torpedującym wysiłki Koalicji Obywatelskiej i Lewicy. Przyszłość pokaże, na ile przedwyborcza mobilizacja, gdzie wiele osób oddało głos na Trzecią Drogę, by ta koalicja dostała się do parlamentu, wynikała z przekonania czy z obawy, że jej brak w parlamencie będzie oznaczał trzecią kadencję PiS. W efekcie ugrupowanie Szymona Hołowni oraz Władysława Kosinika-Kamysza odniosło spory sukces, osiągając lepszy wynik i zbierając więcej mandatów niż Lewica. Z perspektywy wprowadzania pro-

może zostać sprzeniewierzone na rzecz ambicji jej politycznych liderów.

Gdyby w koalicji demokratycznej była nawet większa zgodność w tych kwestiach, wprowadzenie praw kobiet czy osób LGBT będzie jednak długim procesem. Posłowie PiS nadal mają bardzo znaczącą reprezentację w sejmie, z opcją dogadania się w poszczególnych wspólnych interesach z Konfederacją. Nawet jeśli ustawy przebiłyby się przez ów mur konserwatystów, trwająca kadencja upo-

Media od miesięcy przekonują o spadającej liczbie wiernych Kościoła katolickiego w sposób sugerujący, że świecka Polska już za chwilę będzie faktem

gresywnych postulatów w życie jest to zdecydowanie zła wiadomość. Ponadto w ciągu miesiąca od wyborów okazało się, że jeden z kandydatów wprowadzonych do Sejmu z list Lewicy, Łukasz Litewka, jest bardziej poglądami zbliżony do Trzeciej Drogi. Biorąc pod uwagę dotychczasowe praktyki Polski 2050, nie da się wykluczyć jego transferu, tak jak w poprzedniej kadencji stało się z Hanną Gill-Piątek. Oczywiście, wśród posłów Trzeciej Drogi znajdują się także osoby bardziej liberalne światopoglądowo, ale istnieje obawa, że powierzone temu ugrupowaniu zaufanie przez wyborców głosujących pragmatycznie

litycznionego prezydenta skończy się dopiero w 2025 roku, więc do tego czasu Andrzej Duda ma możliwość wetowania ustaw sprzecznych z interesem PiS. Samo więc wprowadzenie nowego prawa napotka szereg przeszkód, które w praktyce oznaczają rozłożenie w czasie realizacji obietnic wyborczych na miesiące, albo nawet na lata. W tym wszystkim nie da się pominąć wpływu Kościoła.

Jeszcze będzie kościelnie

Media od miesięcy przekonują o spadającej liczbie wiernych Kościoła katolickiego w sposób sugerujący, że świecka Polska już

za chwilę będzie faktem. Nie będzie, jeszcze przez długi czas. Według spisu powszechnego w ciągu dziesięciu lat odsetek rzymskich katolików zmniejszył się o 16 punktów procentowych. Spadek liczby wiernych z 87% społeczeństwa do 71% jest niewątpliwie bardzo złą wiadomością dla Kościoła i rzeczywiście wskazuje na duże tempo sekularyzacji kraju. Jednocześnie pozostaje faktem, że zdecydowana większość Polaków to katolicy. Jeśli ta tendencja utrzymałaby się na stałym poziomie, to jeszcze w kolejnym spisie przynależność do Kościoła katolickiego deklarowałoby 55% Polaków, czyli wciąż ponad połowa społeczeństwa. W wielu miastach mówi się o masowych rezygnacjach uczniów z religii, ale w mniejszych ośrodkach, reprezentujących większość obywateli naszego kraju, ta zmiana zachodzi powoli albo wcale, a Kościół ma swoje żelazne bastiony. W praktyce oznacza to, ni mniej, ni więcej, że religia będzie jeszcze długo ważnym czynnikiem kształtującym życie codzienne, a przede wszystkim ważną kartą przetargową w świecie polityki.

Nawet gdyby społeczeństwo polskie było w większości zeświecczone, pozycja Kościoła jest zabezpieczona prawnie. Konkordatu regulującego stosunki między Rzeczpospolitą Polską a Kościołem katolickim nie da się po prostu wypowiedzieć, ponieważ jego istnienie gwarantuje Konstytucja w artykule 25. Konkordat, jak każdą umowę można renegocjować,

ale od pomysłu do realizacji niewątpliwie minie dużo czasu. Kościół ze względu na Konstytucję ma przewagę i jako równorzędna strona umowy nie musi zgadzać się na wprowadzenie proponowanych postulatów. Wystarczy, że nie będzie porozumienia, a wszystko wskazuje na to, że polski Kościół katolicki i jego hierarchowie nie poddadzą się bez walki. List arcybiskupa Stanisława Gądeckiego pouczający papieża Franciszka w sprawie związków jedнопłciowych jest najlepszym dowodem tej determinacji.

Świadomi pozycji Kościoła są także politycy. Nie tylko przynależni do PiS czy Konfederacji, ale także ci z opozycji. Trzecia Droga swoją popularność zdobyła w dużej mierze jako opcja dla wierzących demokratów, ponieważ Platforma Obywatelska zrezygnowała z dotychczasowej strategii zadowalania każdego po trochu i opowiedziała się za świeckim państwem. Donald Tusk wie, że nie może przeprowadzić radykalnej antykościelnej rewolucji, dlatego propozycje Koalicji Obywatelskiej, choć postępowe, mogą wydawać się niewystarczające w porównaniu chociażby do postulatów Lewicy, szcycącej się tym, że jako jedyne ugrupowanie polityczne demokratycznej opozycji wprost żąda usunięcia religii ze szkół. Wbrew pozorom jedyna realistyczna droga rozdziału tronu od ołtarza wiedzie małymi krokami. Niechęć do przymusu działa w obie strony. Mentalności społeczeństwa nie

da się zmienić ustawą, a ludzie nie lubią być siłą pozbawiani tego, co jest im bliskie właściwie od urodzenia. Czy to się komuś podoba czy nie, wielu nadal uważa katolicyzm za esencję polskości. Zbyt radykalne posunięcia w tej kwestii mogą zmobilizować elektorat przeciwko demokratycznej opozycji, a PiS grający na obrońcę wiary, wyznawanej mimo wszystko przez większość społeczeństwa, tylko na to czeka. Innymi słowy, świeckie państwo to projekt ważny i niezbędny, którego wdrożenie zajmie lata.

Aby jutro byli z nas dumne

Pozostaje kwestia przywrócenia praworządności rozmontowanej przez PiS oraz osądzenia wszystkich członków poprzedniego obozu

oraz sędziów konieczne będzie uchylenie immunitetu, co musi zostać orzeczone w procesie, a zatem trwa. PiS wykorzystuje i wykorzystywał wszystkie zależności i procedury, żeby grać na czas. Dowody są najprawdopodobniej niszczone na masową skalę, a długotrwałe procesy umożliwiające jakiegokolwiek skazanie, mogą wywoływać w wyborcach demokratycznej opozycji zniecierpliwienie, a tym samym i niezadowolenie. Zlecenie utworzenia rządu Mateuszowi Morawieckiemu przez Andrzeja Dudę to pierwszy przykład. Opozycję czeka więc trudne zadanie, wymagające skupienia na celach, co będzie wymagało dużej determinacji i zgody. Cały wysiłek demokratycznego elektoratu spoczywa na kruchym lodzie, który może się zapaść, jeśli tylko wybrani politycy

Przywracanie państwa obywatelom poprzez wywiązywanie się ze złożonych w czasie kampanii zobowiązań to warunek konieczny na drodze do umocnienia demokracji

rzządzającego, którzy złamali prawo. Choć jest to zadanie prostsze do wykonania niż zmiana ludzkiej mentalności, to też nie do zrealizowania z dnia na dzień. Demokratyczna opozycja zapowiedziała powołanie trzech komisji śledczych do końca grudnia: w sprawie wyborów kopertowych, inwigilacji (tzw. afera Pegasusa) oraz afery wizowej. W przypadku postów

stracą z oczu nadrzędne cele, czy to przez walkę o władzę, czy przez wybujałe ambicje.

Co ważniejsze, nie znamy jeszcze dokładnie skali zniszczeń rządów PiS. Nie wiadomo, ile dokładnie pieniędzy ukradziono ani jak bardzo budżet na tym ucierpiał. Leszek Balcerowicz wzbudza kontrowersje krytyką obietnic



Photo by Alexander Grey on Unsplash

opozycji, takich jak podwyżki dla nauczycieli jako zbytnej rozrzutności. Niemniej przywracanie państwa obywatelom poprzez wywiązywanie się ze złożonych w czasie kampanii zobowiązań to warunek konieczny na drodze do umocnienia demokracji. Pieniądze jednak nie biorą się z powietrza i oznacza to, że trzeba będzie zabezpieczyć potrzebne kwoty, nawet przez wzrost zadłużenia. Rozpasanie

polityków PiS prawdopodobnie zmieni się w lata chude dla Polaków, za które winowajcy będą oskarżać swoich następców. Ludzie, odczuwając pogorszenie dotychczasowej jakości życia mogą ulec takiej narracji, tak jak do dzisiaj wiele osób poszkodowanych w latach 90 obwinia za nagłe bezrobocie oraz niezwykle trudną sytuację wyłącznie przemiany gospodarcze, pomijając komunistyczny



ustrój, będący bezpośrednią przyczyną problemów ekonomicznych. Trzeba być świadomym, że polska gospodarka, tak jak system edukacji czy służba zdrowia, zanim będzie mogła ponownie się rozwijać, musi najpierw podnieść się po rządach PiS.

Wybory nie oznaczają nowej rzeczywistości, tylko rozpoczynają zmiany w jej kierunku. Jeszcze może być przepięknie, jednak to będzie długotrwały, żmudny i mozolny proces, zależący w dużej mierze od tego, czy wybrani politycy nie zbroczą za jakiś czas z kursu na rzecz politycznych przepychanek. Nadchodzące miesiące i lata to wyzwanie, także dla społeczeństwa. Błędem wolnej Polski była wiara w to, że wraz z upadkiem komunizmu oraz wstąpieniem do Unii Europejskiej polska demokracja stanęła na równi z okrzepłymi systemami demokratycznymi państw Zachodu. Przez trzydzieści lat utrzymywał się status quo. Niereformowana służba zdrowia

wraz z system edukacji ulegały stopniowej degradacji, przyspieszonej w ostatnich latach przez PiS. Nie zadbano o to, żeby za zmianą ustrojową oraz otwarciem na świat podążyły zmiany polskiego społeczeństwa w kierunku nowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego, wolnego od przestarzałych wzorców czy negatywnych wpływów PRL-u. Dodatkowo zabetonowano pozycję Kościoła, opornego jakimkolwiek postępowi. W efekcie nie tylko nie poszliśmy do przodu, ale też naraziliśmy młodą demokrację na osłabienie i wypaczenia. Prawa kobiet, osób LGBT czy świecki charakter państwa, powszechne na Zachodzie, wejdą w życie dopiero w odległej perspektywie. Szczęśliwa Polska jest możliwa, ale to czy stanie się faktem, zależy od determinacji, aby wytrwać w decyzji, jaką podjęliśmy podczas ostatnich wyborów. Jeśli to się uda, będziemy mogli w końcu świętować z czystym sumieniem. ●



ANNELIESE MISTEL

Publicystka, orientalistka, z zamiłowania historyczka, absolwentka wydziału orientalistycznego na Uniwersytecie Warszawskim, tytuł magistra japonistyki uzyskała na Uniwersytecie Diderota w Paryżu. Od wielu lat związana z Francją, w której mieszka na stałe od 2017 roku.

OD OPORTUNISTYCZNEGO JEDNOROŻCA DO RELACYJNEJ ZEBRY, CZYLI JAKIM CHCĘ BYĆ PRZYWÓDCA?

ANNA PIETRUSZKA, AGATA KOWALSKA

Jerzy Hausner w swoim ruchu Open Eyes Economy, w licznych wykładach i publikacjach często podkreśla potrzebę przejścia od ekonomii chciwości do ekonomii wartości. Stawia pytanie, czy naszą przyszłość zbudujemy na taniej pracy, czy raczej na kapitale społecznym, przedsiębiorczości i innowacyjności.

W dzisiejszym świecie dynamicznie zmieniające się podejścia do przywództwa i zarządzania odgrywają kluczową rolę w kształtowaniu przyszłości organizacji. Ewolucja od koncepcji ‚jednorożca‘, charakteryzującej się indywidualizmem, ryzykiem, dynamicznym wzrostem i krótkoterminowymi zyskami, do podejścia ‚zebry‘, które promuje współpracę, zaufanie i długoterminową stabilność, stanowi fundament nowoczesnych praktyk przywódczych. Pytanie, które sobie stawiamy, to: jak, działając w ramach zrównoważonego rozwoju i próbując rozwiązać konkretne problemy społeczne, pozostać firmą, która generuje zyski? Czy to jest w ogóle możliwe?

W kontekście zmian myślenia o ekonomii szczególnie istotne staje się zrozumienie, jak te ewoluujące strategie wpływają na funkcjonowanie firm i ich zdolność do adaptacji w nieustannie zmieniającym się otoczeniu rynkowym. Definiowanie mierników wpływu społecznego i środowiskowego oraz dzielenie się wynikami tych działań z klientami, partnerami i społeczeństwem staje się kluczowe dla utrzymania transparentności i budowania zaufania. Te działania nie tylko poprawiają wizerunek firmy, ale także pomagają w podejmowaniu decyzji zgodnych z wartościami zrównoważonego rozwoju.

Dotychczasowe doświadczenia XXI wieku dotyczące działania rynku kapitałowego nie napawają specjalnym optymizmem. Z jednej strony ekonomii od dawna biją na alarm. Przykładem może być *Ekonomia obwarzanka* autorstwa Kate Raworth,

czyli innowacyjna koncepcja ekonomiczna, która proponuje radykalną zmianę w sposobie myślenia o gospodarce. Kluczowym elementem tej teorii jest przekształcenie tradycyjnego modelu wzrostu gospodarczego w model bardziej zrównoważony i sprawiedliwy. Raworth argumentuje, że gospodarka powinna funkcjonować w ramach dwóch granic: ekologicznych i społecznych. Granice ekologiczne określają maksymalne obciążenie, jakie Ziemia może wytrzymać bez negatywnych skutków dla środowiska, takich jak zmiana klimatu czy utrata bioróżnorodności. Z drugiej strony, granice społeczne określają minimalny poziom dobrobytu, który powinien być zapewniony każdemu człowiekowi, obejmując kwestie takie jak zdrowie, edukacja, równość płci i sprawiedliwość.

Raworth podkreśla, że obecny model ekonomiczny, nastawiony na ciągły wzrost PKB, nie uwzględnia ograniczeń ekologicznych naszej planety ani potrzeb społecznych. Proponuje zatem przejście od gospodarki linearnej do modelu obiegu zamkniętego, gdzie materiały i zasoby są używane w sposób bardziej efektywny i zrównoważony.

Podejście to jest istotne w obliczu aktualnych wyzwań, takich jak zmiana klimatu, nierówności społeczne czy zasoby naturalne, kurczące się w alarmującym tempie. Konieczność znalezienia równowagi między potrzebami ludzkości a zdolnością Ziemi do regeneracji jest kluczowa dla przetrwania naszego gatunku i ochrony planety dla przyszłych pokoleń. *Ekonomia obwarzanka* oferuje ramy, które mogą pomóc w osiągnięciu tego celu,

zachęcając do tworzenia bardziej zrównoważonych, sprawiedliwych i długoterminowych strategii gospodarczych.

Profesor Jerzy Hausner w swoim ruchu Open Eyes Economy, w licznych wykładach i publikacjach często podkreśla potrzebę przejścia od ekonomii chciwości do ekonomii wartości. Stawia pytanie, czy naszą przyszłość zbudujemy na taniej pracy, czy raczej na kapitale społecznym, przedsiębiorczości i innowacyjności. Ta refleksja doskonale wpisuje się w dyskusję o grze rynkowej, gdzie oportunistyczna gra koncentruje się na maksy-

Dla zapobieżenia makroekonomicznym zagrożeniom zmiana musiałaby nastąpić na poziomie mikro, czyli w firmach. Obecne działania rynku kapitałowego wskazują, że postawy i zachowania menedżerów pozostały niezmienione

malizacji zysków, często kosztem etyki i trwałego rozwoju, podczas gdy relacyjna gra rynkowa podkreśla znaczenie długoterminowych relacji, zaufania i współpracy.

Tyle teoria. Dlaczego jednak rynek tego „nie kupuje”? Dla zapobieżenia makroekonomicznym zagrożeniom zmiana musiałaby nastąpić na poziomie mikro, czyli w firmach. Obecne działania rynku kapitałowego wskazują, że postawy i zachowania menedżerów pozostały niezmienione.

Przykładem może być Goldman Sachs. Bank, założony w 1869 roku, doświadczył kapitałowych i reputacyjnych trudności w latach Wielkiego Kryzysu. Odbudowa pozycji była możliwa dzięki prezesowi Sidneyowi J. Weinbergowi, który sformułował i wdrożył takie zasady działalności banku, jak priorytet interesu klienta, integralność i uczciwość oraz dążenie do doskonałości i profesjonalizmu. W XXI wieku polityka banku uległa jednak radykalnej zmianie – nastąpiło odejście od zasad etycznych na rzecz oportunistycznej działalności. Greg Smith, były dyrektor banku, w artykule w „The New York Times” z 2012 roku opisał kulturę organizacji jako

pozbawioną moralności, gdzie interes klientów był marginalizowany, a firma skupiała się wyłącznie na własnych zyskach. Smith opowiadał o zebraniach, na których nie poświęcano uwagi klientom, a jedynie ich „oskubywaniu”. Mimo że Goldman Sachs uniknął bankructwa, ekonomicznie i moralnie znalazł się w kryzysie, stając się symbolem „zbyt dużego, by upaść”. Dzięki rządowej ochronie bank przetrwał kryzys, a w kolejnych latach zaczął zarabiać na problemach innych banków i kryzysie sektora finansowego. W rezultacie, bank uniknął



Photo by Karim MANIRA on Unsplash

odpowiedzialności, a koszty ponieśli inni. Lekcja nie została odrobiona.

Mimo globalnych kryzysów finansowych nie wyeliminowano więc w działalności banków ani pokusy nadużycia, ani wewnętrznego konfliktu interesów. Tymczasem obecnie, gdy stajemy przed wyzwaniami związanymi ze zmianami klimatycznymi, ubóstwem i nierównościami, relacyjna gra rynko-

W modelu Obwarzanka ludzki niedostatek oraz ekologiczne skutki nadmiernego wykorzystywania zasobów stają się centralnymi punktami analizy ekonomicznej

wa wydaje się być bardziej adekwatna. Promuje ona zrównoważony rozwój i odpowiedzialność społeczną, które są niezbędne dla osiągnięcia długoterminowego dobrobytu ludzkości i planety. Oportunistyczne podejście, choć może przynosić krótkoterminowe zyski, często prowadzi do negatywnych skutków społecznych i ekologicznych, które są nie do pogodzenia z dążeniem do zrównoważonego rozwoju.

Koncepcja profesora Hausnera „zebry kontra jednorożce” to metafora służąca do opisanego dwóch różnych podejść w świecie biznesu. „Jednorożce” to firmy, które dążą do szybkiego wzrostu i ogromnych zysków, często kosztem stabilności i zrównoważonego rozwoju. „Zebry” zaś można porównać

do firm, które stawiają na trwałość, etykę i społeczną odpowiedzialność. Zebrami są te przedsiębiorstwa, które dążą do zrównoważonego wzrostu, są świadome swojego wpływu na społeczeństwo i środowisko. Porównując te dwa podejścia, warto zauważyć, że choć jednorożce mogą osiągać spektakularne krótkoterminowe sukcesy, to zebry charakteryzuje większa stabilność i potencjał na trwały rozwój. W dobie rosnącej świadomości

społecznej i ekologicznej, firmy-zebry będą cieszyć się większym zaufaniem i lojalnością klientów.

Oportunistyczna gra rynkowa, zorientowana na krótkoterminowe zyski i skupiona na indywidualnym sukcesie stoi również w opozycji do idei ciągłego wzrostu gospodarczego jako jedynego celu ekonomii. To relacyjna gra rynkowa odzwierciedla idee Raworth, podkreślając potrzebę równowagi między wzrostem gospodarczym a dobrostanem społecznym i ekologicznym. W modelu Obwarzanka ludzki niedostatek oraz ekologiczne skutki nadmiernego wykorzystywania zasobów stają się centralnymi punktami analizy ekonomicznej. W relacyjnej grze rynkowej długoterminowe relacje, zaufanie i współpraca są kluczowe,

podobnie jak równowaga między ludzkimi potrzebami a zdrowiem planety.

Skupienie się wyłącznie na wynikach i bilansach nie jest postawą odpowiedzialną. Wizja dzielenia się, a nie jedynie zdobywania, odzwierciedla głębsze zrozumienie odpowiedzialności społecznej i ekologicznej. Przywództwo relacyjne, w przeciwieństwie do transakcyjnego (tzw. poganiacze sprzedawców), dodaje znaczeń, opowiada historię organizacji i tworzy jej narrację. To nie jest rola typowego menedżera, lecz lidera, który uruchamia proces wspólnego ustalania społecznych celów i mobilizuje społeczną energię do ich realizacji. Przywódca relacyjny łączy różnorodność i autonomię, a jego celem jest współdziałanie, a nie jednolitość i kontrola. To podejście zmienia tradycyjne rozumienie przywództwa w biznesie, podkreślając znaczenie współpracy, integracji i zrównoważonego rozwoju. W świecie biznesu, gdzie konkurencja jest zacięta, a technologie zmieniają się z dnia na dzień, sukces firmy coraz częściej zależy od jej zdolności do budowania solidnych relacji z pracownikami. Kluczowe znaczenie ma tu porozumienie z pracownikami, które jest nie tylko oznaką dobrego zarządzania, ale także podstawą do budowania trwałych i efektywnych relacji wewnątrz organizacji.

Porozumienie z pracownikami to więcej niż umowy i regulaminy. To zrozumienie potrzeb, ambicji i oczekiwań pracowników oraz dostosowanie do nich strategii zarządzania. Pracownicy nie są

tylko wykonawcami zadań – to ludzie z indywidualnymi potrzebami, co wymaga od liderów wysokiej empatii i umiejętności słuchania. Relacje z pracownikami to ciągły proces wymagający czasu i zaangażowania, a kluczem do ich sukcesu jest budowanie zaufania. Zaufanie w firmie rodzi się z konsekwencji, uczciwości i transparentności działań osób zarządzających. Gdy pracownicy czują się szanowani i doceniani, naturalnie stają się bardziej zaangażowani i produktywni. Nieodłącznym elementem budowania tych relacji jest skuteczna komunikacja, oparta nie tylko na przekazywaniu informacji, ale przede wszystkim na aktywnym słuchaniu.

Inwestowanie w rozwój pracowników jest kluczowe. Szkolenia, kursy, możliwości awansu czy coaching to nie tylko wsparcie dla pracowników, ale także inwestycja w przyszłość firmy. Pokazuje to pracownikom, że są oni cennym zasobem, który przedsiębiorstwo chce rozwijać i utrzymać. Równie ważne jest docenianie i uznawanie zasług pracowników. Proste podziękowania, pochwały czy nagrody mają ogromne znaczenie dla morale zespołu. Zachowanie równowagi między życiem zawodowym a prywatnym pracowników jest niezbędne dla zdrowej kultury pracy. Firma, która szanuje granice prywatności i czas wolny pracowników, zyskuje ich większą lojalność i motywację. Dwukierunkowy feedback, pozwalający pracownikom na wyrażanie opinii na temat firmy i jej zarządzania, jest kolejnym kluczowym elementem budowania silnych relacji.

Podsumowując, budowanie relacji z pracownikami to strategiczna inwestycja w przyszłość firmy. Firmy, które efektywnie tworzą porozumienia z pracownikami, cieszą się większym zaangażowaniem, lojalnością i produktywnością swoich zespołów. W dzisiejszym dynamicznym świecie

biznesu, zdolność do budowania solidnych relacji wewnętrznych może być decydującym czynnikiem sukcesu. Dzisiaj MY wygrywa z JA, a stado „zebr” poradzi sobie w dłuższej perspektywie lepiej niż mityczny „jednorożec”, który przecież tak naprawdę istnieje tylko w naszej wyobraźni. ●



AGATA KOWALSKA

Radca prawny, partner zarządzający w Chabasiewicz Kowalska i Partnerzy (www.ck-legal.pl). Specjalizuje się w transakcjach fuzji i przejęć, prawie spółek oraz w doradztwie związanym z ochroną praw własności intelektualnej. W procesach inwestycyjnych współpracuje zarówno z funduszami VC/PE, ASI, inwestorami branżowymi, jak i spółkami oraz ich udziałowcami. Zdobyła doświadczenie w transakcjach dotyczących podmiotów z różnych branż, głównie nowych technologii (fintech, biotech, gaming). Zarządza projektami fuzji i przejęć na rynkach polskim i międzynarodowym (Europa, Azja, Ameryka Północna). Jest ekspertem legislacyjnym Izby Gospodarki Elektronicznej. Działa w ruchu ekonomii wartości Open Eyes Economy. Zasiada w radach nadzorczych spółek Salesmanago i Summa Linguae Technologies. Jest arbitrem stałym w Izbie ds. Rozwiązywania Sporów Sportowych przy PZPN. Była Wiceprezesem Zarządu, a także Przewodniczącą Rady Nadzorczej Lechii Gdańsk S.A. Jest współzałożycielką i Wiceprezesem Stowarzyszenia Piękne Anioły, które remontuje pokoje najuboższych dzieci w Polsce.



ANNA PIETRUSZKA

Technologiczna aktywistka, która swoimi działaniami dąży do ustanowienia naszego dobrobytu oraz ochrony zasobów naturalnych priorytetem, który powinien stać się częścią rozważań nad dalszym kierunkiem rozwoju technologii komunikacyjno-informacyjnych. Doświadczenie zdobywała w agencjach komunikacji i doradztwa biznesowego. Współpracowała m.in. z UNESCO, Tate exChange, El Pais. W ramach Instytutu Ekologii Cyfrowej, opracowuje programy edukacyjne, które zwiększają świadomość fizycznego wymiaru Internetu oraz wprowadza dobre praktyki i etyczne narzędzia, które umożliwiają osiągnięcie cyfrowego dobrostanu i suwerenności. Pomimo swojego krytycznego spojrzenia na obecny kierunek rozwoju Internetu pozostaje raczej technologiczną optymistką

„Antropocen dla początkujących” w Bibliotece Liberté!

Prędzej czy później każdy z nas zmuszony będzie zmierzyć się z pytaniem: czy odnajdę w sobie wystarczająco dużo odwagi i roztropności, by zapobiec zniszczeniu się najczarniejszego scenariusza katastrofy ekologicznej?

„Antropocen dla początkujących” to zbiór literacko-reporterskich rozważań o tym, jak kwestie środowiska naturalnego łączą się z zagadnieniami społeczno-politycznymi, gospodarczymi i kulturalnymi. Autor zabiera czytelników w podróż po zmieniającym się świecie epoki człowieka, w sposób wielowymiarowy ukazując skalę wyzwań i problemów, przed jakimi stawia nas postępujący antropocen.

Eseje Juraszka są opowieścią o tym, co bezpowrotnie utraciliśmy, ale również o tym, co wciąż jeszcze zyskać możemy. O zaprzepaszczonej szansach, ale i nadziejach na nowy, lepszy początek.



NIESPRAWIEDLIWA SPRAWIEDLIWOŚĆ

MACIEJ CHMIELEWSKI

Zawiązująca się właśnie koalicja szła do wyborów z deklaracjami zmiany stylu władzy, cofnięcia PiS-owskich deform ustrojowych. Deform nie tylko formalnych, ale także mentalnych – ustawę można zmienić w moment – zmiana mentalności to lata i pokolenia. PiS zapoczątkował w Polsce skrajnie lewicowe przekonanie, że się należy za nic. Osiem lat to dużo, ale jeszcze na tyle mało, by to zatrzymać i powrócić na ścieżkę wzrostu, rozwoju.

Przez 8 lat PiS nauczał nas, czym jest prawo, a czym sprawiedliwość. Emerytom rozdamy czternastki, przedsiębiorcom podniesiemy podatki. Jednym rozdamy 500+, innych obciążymy składką. Jak podniesiemy emerytury, to najlepiej kwotowo. Przecież komuś, kto latami płacił tyle co nic, należy się tyle samo co temu, który oddawał ZUS-owi majątek. Te przykłady można mnożyć. Oczywiście o słuszności każdej z wymienionych kwestii można rozmawiać, pewnie niektóre z nich znajdą swe uzasadnienie. Jednakże żadne z nich nie ma nic wspólnego ze sprawiedliwością. Sprawiedliwość społeczna nie jest bowiem, jak to głosi lewica, tożsama z solidarnością społeczną. Są to pojęcia wręcz przeciwstawne.

Niestety pierwsze tygodnie nowej kadencji sejmiku pokazują, że 8 lat PiS-owskiej nauki nie poszło w las – pierwsze ustawy procedowane przez nową większość wskazują na całkowite pomylenie pojęcia sprawiedliwości. Obowiązujące przez minione dwa lata wakacje kredytowe nie były rozwiązaniem szczęśliwym. Stanowiły bezzasadną ingerencję państwa w rynek, kolejny raz dowodząc, że ludzie mają prawo być lekkomyślni. Przecież państwo kolejny raz przyjdzie i uratuje skórę, oczywiście na koszt innych obywateli. Tym razem na koszt banków – koszt może nie tyle bezpośredni, co utraconych korzyści, ale jednak. Tak jak sądy i trybunały w majestacie prawa pozwalają frankowiczom wyludzać darmowe kredyty, tak PiS uznał, że biorąc kredyt i świadomie podpisując umowę na zmienne oprocentowanie można udawać, że nie

znało się ryzyka. Gdy frank był po 2 złote, a „starczy” kredytobiorcy frankowi szybko spłacali swoje kredyty, robiąc biznesy życia, nikt nad losem banków nie płakał. Nikt też nie ronił łez, gdy WIBOR szorował po dnie, a depozytariusze lokat tracili po kilka, kilkanaście procent swych oszczędności rocznie. Przecież nawet po podwyżce do niemal 7% stopy nie odpowiadały inflacji.

Zarówno kwestia frankowiczów, jak i wakacje kredytowe są w istocie skutkiem niedorzecznego kierunku, w którym poszło zachodnie prawo ochrony konsumentów. Słuszne przekonanie o potrzebie ochrony słabszej i nieprofesjonalnej strony umowy wypaczono do stanu, gdzie konsument może wszystko i za nic nie odpowiada. W istocie znaleźliśmy się w tym samym miejscu, gdzie amerykański wymiar sprawiedliwości twierdzący, iż przeciętny dorosły obywatel może nie wiedzieć, że świeżo zaparzona herbata jest gorąca, a drzwi od lodówki to nie huśtawka. Póki co pociesza fakt, że pozwy „wiborowe” są przez sądy traktowane z większym rozsądkiem niż „frankowe”.

PiS-owskie wakacje kredytowe mimo wad miały jedną zaletę – były sprawiedliwe – równe dla wszystkich. Tak, ich powszechność była sprawiedliwa – człowiek bogaty to także obywatel i ma takie samo prawo do świadczeń czy wszelkiej pomocy państwa co jego uboższy sąsiad. W pewnym sensie wręcz można byłoby stwierdzić, iż to prawo ma większe, skoro płaci wyższe podatki. Nikogo przecież nie oburza, że w tym samym hotelu goście

w droższych pokojach czy ci regularnie z niego korzystający mają dodatkowe przywileje. Lewicowe pojęcie sprawiedliwości stanowi zaprzeczenie jej logiki językowej. Sprawiedliwie to znaczy równo dla wszystkich lub proporcjonalnie do zasług. Trudno uznać, by zasługą kogokolwiek z nas było samo to, że się urodziliśmy. Jeszcze trudniej uznać, iż z faktu pojawienia się na tym świecie cokolwiek nam się należy. Tymczasem lewica oczekuje wdzięczności świata dla każdego, kto ten świat zaszczycił swą obecnością. Co więcej, swą karkołomną definicją sprawiedliwości oczekuje wyrównania stanu posiadania tych, którzy w życiu radzą sobie gorzej niż przeciętna społeczność. Podobne wypaczenie pojęcia sprawiedliwości wykazała w ostatnich dniach Trzecia Droga, kierując do Sejmu własną ustawę wakacji kredytowych – mieliby do nich prawo

„złotówka za złotówkę”, doprowadzi do sytuacji, gdy części kredytobiorców będzie się opłacało nie dostać premii, prowizji lub w inny sposób obniżyć nieznacznie swe dochody, by załapać się w widełki. Wsparcie otrzymają także osoby z dużymi kredytami, które w ostatnich miesiącach kończącego się roku przekraczały drugi próg podatkowy. Na domiar złego wnioskodawca określa ten system mianem sprawiedliwego, co w najlepszym wypadku można nazwać pomyłką retoryczną, a w najgorszym jawną kpinką w twarz elektoratu. Trzecia Droga przemówiła tu bowiem językiem PiS-u. Sprawiedliwe wakacje kredytowe to wakacje obejmujące wszystkich kredytobiorców w równym stopniu lub nikogo. Złożony na zasadzie wrzutki projekt PiS jest daleki od ideału. Trzymając się zapisanych w nim limitów 400 i 800 tysięcy, objęte powinny nimi być

Znaleźliśmy się w tym samym miejscu, gdzie amerykański wymiar sprawiedliwości twierdzący, iż przeciętny dorosły obywatel może nie wiedzieć, że świeżo zaparzona herbata jest gorąca, a drzwi od lodówki to nie huśtawka

kredytobiorcy, dla których rata kredytu przekracza 40% wynagrodzenia. Dlaczego 40, a nie 30 lub 70? Tego nikt z 3D nie wyjaśnia. Nie wyjaśnia także, dlaczego ten system miałby być w jakimkolwiek stopniu sprawiedliwy. W swej istocie stanowi on odwzorowanie Funduszu Wsparcia Kredytobiorców, co więcej, będąc pozbawionym zasady

nie wszystkie kredyty do 400 tysięcy ale wszystkie, co najwyżej degresywnie względem kwoty kapitału. Czyli do wartości kapitału 400 tysięcy pełne wakacje, za część między 400 a 800 tysięcy połowa raty, natomiast za część przekraczającą 800 tysięcy kredytobiorca płaci już całość rat. W żadnym stopniu nie powinna być przy tym brana sytuacja



Photo by Christian Dubovan on Unsplash

finansowa kredytobiorców – od rozwiązywania problemów ze spłatą mamy wspomniany Fundusz Wsparcia Kredytobiorców, nie jest potrzebna żadna dodatkowa zmiana ustawowa.

Ludzkość nie jest żadną wielką rodziną – jesteśmy ludźmi, którzy dziełem czystego przypadku żyją koło siebie w tych samych czasach. Mamy z tego powodu wspólne interesy, ale zasadniczo nie mamy wobec siebie zobowiązań. Pewna skala solidarności społecznej w nowoczesnym i rozwiniętym

państwie jest koniecznością – nie chcemy przecież skrajności na poziomie Ameryki Południowej czy Indii, umierających z biedy ludzi pomiędzy pałacami ociekającymi luksusem czy otoczonych murami dzielnic, poza które strach wyjść bez ochrony. Tyle że komunistyczna w istocie Skandynawia nie jest żadnym złotym środkiem, a przeciwnym biegunem dla opisanego powyżej. Tworem przypominającym półotwarte więzienie, gdzie skazani od urodzenia mogą demokratycznie wybrać klawiszy. Formą zoo dla ludzi, gdzie urodzone w niewoli zwierzęta

z radością oczekują opiekuna ze smakołykami. Szczęśliwe i nieświadome wolności czekającej za więżącym je murem. Nie chcemy takiej Polski.

System rynkowy nie jest idealny, ma wiele wad, a także obiektywnych niesprawiedliwości. Można toczyć akademickie dysputy, czy to w porządku, że ratująca życie pielęgniarka przez całe życie zarobi tyle, co dający przecież rozrywkę piłkarz w godzinę czy co najwyżej w jeden dzień. Tyle że to taka sama dyskusja jak ta, że pijak i profesor mają po jednym głosie w wyborach. Lepszego systemu jak rynkowy nie mamy, a spośród wszystkich znanych socjalizm jest tym najgorszym. Ingerencja w rynek bywa dopuszczalna, ale precyzyjna i tylko w tych obszarach, gdzie rynek trwale zmierza w złym

z nieuprawnionymi do tego programu dziś płacą więcej za mieszkania i cała korzyść niskiego oprocentowania została zjedzona wysokością kredytu. Kolejne brawa dla keynesistów, naprawdę nie trzeba było jasnowidza, by to przewidzieć.

Zawiązująca się właśnie koalicja szła do wyborów z deklaracjami zmiany stylu władzy, cofnięcia PiS-owskich deform ustrojowych. Deform nie tylko formalnych, ale także mentalnych – ustawę można zmienić w moment – zmiana mentalności to lata i pokolenia. PiS zapoczątkował w Polsce skrajnie lewicowe przekonanie, że się należy za nic. Osiem lat to dużo, ale jeszcze na tyle mało, by to zatrzymać i powrócić na ścieżkę wzrostu, rozwoju. Tłumaczenie, iż sprawiedliwość oznacza tyle,

System rynkowy nie jest idealny, ma wiele wad, a także obiektywnych niesprawiedliwości

kierunku. W przypadku kredytów czy, szerzej, rynku nieruchomości diagnoza jest doskonale znana, a wysoki koszt kapitału relatywnie przejściowy. Poza tym to nie są skutki defektu rynku – to są skutki ręcznego nim sterowania – najpierw wywołano inflację sztucznie niskimi stopami procentowymi i zamknięciem gospodarki, a potem stopy gwałtownie podniesiono. Kolejne interwencje na tym rynku to gaszenie pożaru benzyną, dajmy mu się wreszcie naturalnie wyregulować. Co dał kredyt dwa procent? Podwyżki cen mieszkań! Zyskali ci, którzy wzięli ten kredyt latem, wszyscy inni, włącznie

co solidarność, to droga do kontynuacji tej katastrofy społecznej. Wygasające właśnie wakacje kredytowe czy wyjątkowo już szkodliwy kredyt 2% to jedne z pierwszych tematów, w których nowa koalicja ma szansę pokazać inną jakość swoich rządów. Jakość, którą mimo różnic widzieliśmy u wszystkich ekip rządzących naszym krajem poza PiS – od Solidarności po postkomunistyczne SLD. Wszystkie rozumiały, iż do rozwoju naszego kraju potrzebujemy liberalnej gospodarki motywującej ludzi do pracy – nie rozdawnictwa społecznego i kultu lenistwa, jaki wychowała w ludziach komuna.

Światelko w tunelu i nadzieje na zmiany dostrzegła już Bruksela – mamy odblokowane KPO. Pieniądze zatrzymane dla Polaków, nie partyjnych cwaniaków. Odblokowane na zachętę, przecież formalnie się jeszcze nic nie zmieniło. Nawet zamiast rządu mamy wygłupy Andrzeja Dudy i Mateusza Morawieckiego. Ale wszyscy czują wiatr odświeżającej zmiany, wszyscy potrzebujemy zmiany na lepsze. Trzecia Droga prezentowała konkretny program – nie był nim w istocie program PiS-bis. Chcę wierzyć, że to się po wyborach nie zmieniło. ●

Od czerwca dział „Ekonomia dziś” będzie realizowany we współpracy z Instytutem Finansów Publicznych.



instytut
finansów
publicznych

Instytut Finansów Publicznych (IFP) to pierwszy w Polsce think-tank zorientowany kompleksowo na finanse publiczne. IFP stoi na straży przejrzystości i efektywności finansów publicznych, stabilnego, przewidywalnego i prostego systemu danin publicznych oraz praworządności i wolności gospodarczej z uwzględnieniem wyzwań dotyczących klimatu i środowiska. IFP organizacją pozarządową typu watch dog – tworzymy ośrodek ekspercko-analityczny reprezentujący interes społeczeństwa i obywateli oraz aktywnie uczestniczymy w debacie publicznej.

Założycielem i fundatorem IFP jest dr Sławomir Dudek – ekonomista i ekspert w dziedzinie finansów publicznych z ponad 23-letnim doświadczeniem w Ministerstwie Finansów. Przez wiele lat kierował Departamentem Polityki Makroekonomicznej.

www.ifp.org.pl

https://linktr.ee/ifp_orgpl



MACIEJ CHMIELEWSKI

Manager specjalizujący się w handlu detalicznym i transformacji biznesu. W dotychczasowej karierze kierował inwestycjami takimi jak uruchomienie nowego centrum logistycznego w Bukareszcie czy budowa dystrybucji ecommerce w kilku miastach w Polsce. Absolwent Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, liberał, wolnorynkowiec, a nade wszystko wolnościowiec uznający za najważniejszy obowiązek państwa ochronę obywatela przed samym państwem.

PARYSKA WYSTAWA MARKA ROTHKO

MONIKA PACA-BROS

„Obraz nie jest przedstawieniem przeżycia;
to jest przeżycie...”

Mark Rothko

Nigdzie w Europie nie widziałam tak dobrze zorganizowanych i zaprezentowanych wystaw amerykańskich twórców, jak we Francji. To już rzecia, odwiedzana przeze mnie, tak pełna i kompletna wystawa amerykańskiego artysty. Pierwszym, którego zobaczyłam w Paryżu był w 2013 roku Edward Hopper, drugim w 2018 Jean-Michel Basquiat i wreszcie w listopadzie tego roku – Mark Rothko. W jednym miejscu, w Fundacji Louis Vuitton mieszczącej się

stypendium wyjechał do Nowego Jorku, gdzie nadal studiował sztuki plastyczne.

W Rosji, jak i na emigracji stykał się z antysemityzmem, który dotykał go tak bardzo, że w roku 1940 zdecydował się zmienić nazwisko na Mark Rothko. Zarówno antysemityzm, jak i samotność emigranta miały ogromny wpływ na jego twórczość. Początkowe prace artysty były figuratywne, ale już ekspresyjne, na formę jego

Nie tyle interesuje go kolor, co światło i to, co za kolorem się kryje; emocje, wspomnienia, pragnienia, radość i beznadzieja

w centrum Łasku Bulońskiego mogłam podziwiać wszystkie znaczące obrazy artysty, pochodzące z każdego etapu jego twórczości.

Mark Rothko, a właściwie Marcus Rothkowitz urodził się w 1903 roku w Rosji na terenie dzisiejszej Łotwy w rodzinie żydowskiej, z którą w wieku 10 lat w poszukiwaniu lepszego życia wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Studiował na Uniwersytecie Yale, był wybitnym studentem, jednak w roku 1923 po odebraniu mu

malarstwa duży wpływ miały prace Milтона Avery i Henri Matissa. Jednakże wyrazem i atmosferą takie obrazy jak „Kontemplacja” z 1937, „Wejście do podziemia” z 1938 czy praca bez tytułu z 1937, przedstawiająca podziemny peron, przypominają wyobcowanie i bezgraniczną samotność w kraju bezwzględnego kapitalizmu, które tak doskonale pokazywał Edward Hopper.

Mark Rothko na kilka lat porzucił malarstwo na rzecz pisania poświęconych mu teoretycznych



tekstów. Przerażająca rzeczywistość początku lat 40. XX wieku powoduje, że artysta powraca do malowania – w odpowiedzi na dziejące się barbarzyństwo wojny i zagłady – podejmuje próbę sformułowania języka uniwersalnego. W tym celu sięga po starożytną mitologię i formy totemiczne. Jego obrazy były też pełne elementów biomorficznych, będących wynikiem fascynacji surrealizmem.

Około 1948 roku Mark Rothko odchodzi od malarstwa figuratywnego w kierunku ekspresyjnej abstrakcji, zwiększają się też znacznie rozmiary jego prac, przestaje nadawać im tytuły na rzecz numerów lub zestawu barw, tak aby odbiorcy nic nie sugerować.

Z początkiem lat 50. XX wieku jego obrazy wypełniają dwu lub trójkolorowe prostokątne kształty,

które nakładają się na siebie nieskończoną gamą tonów, tworzą wibracje typowe dla jego dzieł. Pociągnięcia specjalnie przygotowanym pędzlem nadają płótnu tajemnicy, niemal magicznego charakteru. Nie tyle interesuje go kolor, co światło i to, co za kolorem się kryje; emocje, wspomnienia, pragnienia, radość i beznadzieja. Píše o sobie: „Zostałem malarzem, bo chciałem wynieść malarstwo do poziomu przejmującej muzyki i poezji”.

Z upływem lat i pogłębiającą się depresją jego prace ciemnieją, stają się gęstsze, artysta używa głównie trzech kolorów: czerwonego, czarnego i brązowego, a ich formaty stają się jeszcze większe. Takimi zabiegami artysta chce osiągnąć stan intymności. Najlepiej, gdyby w odpowiedniej odległości od obrazu sam na sam z nim znajdował się tylko jeden odbiorca.

Ostatnie dwa lata życia artysty to seria minimalistycznych, czarno-szarych płócien. Mark Rothko tworzy nowe kompozycje, na które składają się dwie sekcje oddzielone linią ciągłą, gdzie górną część zawsze wypełnia kolor czarny a dolną – szary. Wrażenie nieuchronności i przemijania wzmacnia zestawienie czarno-szarych kompozycji z dwiema monumentalnymi rzeźbami Alberto Giacomettiego.

Ważnym podsumowaniem jego twórczości były obrazy namalowane do kaplicy Menil w Houston, której projekt jest szczegółowo pokazany na wystawie.

Mark Rothko w 1970 roku, ciężko chory, wewnętrznie rozdarty i zmagający się z depresją

oraz alkoholizmem w wieku 67 lat popełnia samobójstwo w swojej pracowni.

Wystawa: <https://www.fondationlouisvuitton.fr/en/events/mark-rothko> ●



MONIKA PACA-BROS

Prawniczka, przedsiębiorca, pionierka rewitalizacji przestrzeni przemysłowych oraz rewitalizacji społecznej na Górnym Śląsku Absolwentka Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego. Inicjatorka wydarzeń kulturalnych, mecenas sztuki, twórczyni prywatnej galerii sztuki współczesnej „Szyb Wilson”. Zrewitalizowała i obecnie zarządza Browarem Mokrskich w Katowicach-Szopienicach. Utworzyła i prowadzi Fundację EKO-ART SILESIA, która od 2008 roku organizuje m.in. Międzynarodowy Festiwal Sztuki Naiwnej „ART NAIF FESTIWAL” W 2016 roku otrzymała nagrodę Prezydenta Miasta Katowice za działalność na rzecz kultury. Polityczka Partii Zieloni, organizatorka happeningów i demonstracji. Wieloletnia członkini Rady Krajowej i Zarządu Krajowego Zielonych.

Stoimy na wspólnej scenie. Odnajdujemy kontekst, w którym razem zastanawiamy się „Co nas obchodzić mogłoby w tym kraju, gdzie przyjaciele z dala się obchodzą”? Bo jednak coś nas obchodzi, zajmuje, martwi. I patrząc na świat, będąc zanurzonymi w coraz bardziej niedogodnej, a nawet groźnej codzienności, nie rwiemy sobie wtosów z głowy, ale szukamy. Przekopując się przez te ponad już trzydzieści lat polskiej wolności – pojmowanej zarówno jako wolność osobista, polityczna, jak i jako kategoria społeczna – szukamy klucza do własnej wspólnoty, ale też do naszej indywidualności.

(fragment książki)



Magdalena M. Baran w Bibliotece Liberté!

Urzeka mnie w tej książce, że jest próbą powrotu do tego, co najprostsze, ale dziś wyparte i utracone. Powrót do rozmowy, dialogu, niespiesznej wymiany myśli z dala od bezduszno-bezmyślnych „polemik”, które dewastują nasz kraj – oto jedyna droga do ocalenia.

Piotr Augustyniak

W czasie, gdy na świecie dominuje monolog, rozmowa staje się bezcenna. Magdalena M. Baran w swojej książce przywraca rozmowie powagę i znaczenie.

Jarosław Makowski

L!

SZTUKA ART BRANDINGU

MARTA KRAJENTA

Dlaczego marki kochają sztukę? Sztuka daje prestiż, oryginalność, siłę wyrazu, a przede wszystkim operuje emocjami i odnosi się do świata idei – a te kwestie są istotnie dla każdej marki, której zależy na tym, aby mieć znaczenie, aby posiadać wyraźną osobowość i tworzyć realny świat wartości, z którymi pragną identyfikować się odbiorcy. Sztuka ma na tym polu wiele do zaoferowania.

Fondation Louis Vuitton, Paryż

Czym jest art branding? Terminem tym określa się wykorzystywanie sztuki w budowaniu strategii i komunikacji marketingowej marek, nawet tych, które ze sztuką nie są związane.

Dlaczego marki kochają sztukę? Sztuka daje prestiż, oryginalność, siłę wyrazu, a przede wszystkim operuje emocjami i odnosi się do świata idei – a te kwestie są istotnie dla każdej marki, której zależy na tym, aby mieć znaczenie, aby posiadać wyraźną osobowość i tworzyć realny świat wartości, z którymi pragną identyfikować się odbiorcy. Sztuka ma na tym polu wiele do zaoferowania. Wystarczy przy tworzeniu strategii komunikacji firmy otworzyć serce i umysł, bo nie ma branży, ani produktu, które nie mogłyby skorzystać z potencjału art branding. Potencjału, po który od wieków sięgali już monarchowie czy duchowni, a obecne z niebanalną marketingową zwinnością wykorzystują go państwa, czy też poszczególne miasta i regiony. Wystarczy wspomnieć wystawę arcydzieł Vermeera, która miała miejsce na początku tego roku w Amsterdamie i ściągnęła do miasta ponad 700.000 osób, a o bilety toczono batalie w świecie online i offline, choć i tak wielu chętnych musiało obejść się smakiem. Czy kultowe już wydarzenie Berlin Gallery Weekend, które pozwala nie tylko odkrywać najnowsze tendencje w sztuce, ale także poznawać w sposób oryginalny i energetyczny miasto – kilkanaście dzielnic Berlina pulsuje wtedy w rytm sztuki

nowoczesnej. Koncept ten zresztą jest obecnie realizowany w innych miastach, m.in. w Warszawie mamy Warsaw Gallery Weekend. Taka turystyka muzealna i galeryjna wpływa szeroko i znacząco na popularność i gospodarkę miast.

Własne muzea, czy galerie sztuki otwierają również firmy. Największe tj. Foundation Louis Vuitton, Fundacje Prada, Foundation Cartier stworzyły prestiżowe przestrzenie służące przedstawieniu historii marki, jej intelektualnego i emocjonalnego potencjału opartego o szlachetne wartości wzmocnione wizualnie i intelektualnie przez sztukę. Czas w tych miejscach odmierzają kalendarze pełne niesamowitych wystaw, a artyści zapraszani do współpracy to nierzadko gwiazdy w świecie sztuki współczesnej. Obecnie ma miejsce spektakularna retrospektywa twórczości Marka Rothko, w Foundation Louis Vuitton podziwiać można 115 obrazów artysty. Nie wolno wśród nich przegapić dziesięciu obrazów wystawionych w jednej sali, które w ramach dekoracji zamówiła kiedyś u artysty restauracja Four Seasons, a także Rothko Room – pokoju sztuki zaprojektowanego przez malarza dla Phillips Collection.

Na mniejszą skalę ideę implementacji sztuki do miejsc wspaniale wykorzystują te firmy, które budują firmowe kolekcje i otaczają się wartościami i ideami transformowanymi przez sztukę. Tworzą estetyczne przestrzenie wystawiennicze w swoich siedzibach, co wpływa zarówno na

wizerunek zewnętrzny, jak i wewnętrzny marki – ponieważ tworzy pole dla działań wizerunkowych, employer brandingowych i niesie potencjał budowania społeczności wokół marki, opartej o współdzielenie istotnych idei i wartości. Możliwość przebywania i pracowania w przestrzeni wypełnionej sztuką wzmacnia kreatywność i pobudza innowacyjne myślenie, co przekłada się bezpośrednio na wyniki biznesowe oraz atmosferę panującą wewnątrz firmy. Kolekcja firmowa jest ponadto wspianym punktem wyjścia dla budowania kalendarza eventów i tematycznych oprowadzań

sto wybranych obiektów sztuki z kolekcji banku i zbudować ciekawą wizualnie opowieść, zarówno dla pracowników, jak i gości tej placówki. Wspaniałe przykłady mariaży ze sztuką znajdziemy również w branży deweloperskiej. Sama miałam przyjemność organizować wystawy Meli Muter i Wojciecha Fangora na 42. piętrze apartamentowca Cosmopolitan przy Twardej 4, w ramach działań wizerunkowych prowadzonych dla dewelopera, co skupiało wokół budynku pożądaną grupę odbiorców, ceniących piękno, prestiż i oryginalność. Otwarcie wystaw w wybrane dni na gości

Czas w tych miejscach odmierzają kalendarze pełne niesamowitych wystaw, a artyści zapraszani do współpracy to nierzadko gwiazdy w świecie sztuki współczesnej

kuratorskich po siedzibie, które można wzmocnić kreatywną komunikacją PR, prowadzoną równoległe w świecie online, jak i offline, aby tworzyć i rozwijać grupę odbiorców, nawiązać i utrzymywać pełen pasji dialog pomiędzy marką i jej konsumentami. Ciekawe przykłady płyną z świata usług prawnych czy bankowości. Wystarczy wspomnieć warszawianistyczną kolekcję kancelarii White&Case, eksponowaną w siedzibie firmy w Q22, czy nowo otwarte biuro Fundacji ING przy Placu Unii Lubelskiej zaaranżowane tak, aby wyeksponować ponad

z zewnątrz pozwoliło wpisać budynek w kulturalny szlak Warszawy, stworzyło energię wokół apartamentowca i zmniejszyło dystans do ekskluzywności tego miejsca. Kolejny przykład to realizacja ogrodu rzeźb, którą wdrazam obecnie dla osiedla Art Garden Wilanów. Zaprojektowaliśmy ogród wypełniony średnio formatowymi rzeźbami Idy Karkoszki, jako wartości dodaną dla architektury. Mariaż sztuki i architektury wzmaga prestiż osiedla i buduje wśród odbiorców potencjał życia w objęciach sztuki. Wpisywanie sztuki w architekturę budynków,



Fondazione Prada, Mediolan

repcji i przestrzeni wspólnych ma bogatą tradycję i można mnożyć niesamowite przykłady ze świata. Moje ulubione to: ikoniczna rzeźba Anisha Kapoora „Cloud Gate”, zlokalizowana w Millennium Park w Chicago (jest zazwyczaj otoczona przez miliony ludzi podziwiających jej obłą, błyszczącą powierzchnię i robiących sobie selfie); rzeźba Aleksandra Caldera „Flamingo” (pomalowana na zmysłową, energetyczną czerwień, zaprojektowana jest tak, by można było pod nią przejść przecinając Federal Plaza w Chicago, wprowadza energię i ducha zabawy do tego konkretnego punktu w mieście); czy rzeźba „Ona” Ursuli von Rydingsvard, artystki polskiego pochodzenia, usytuowana tuż obok Barclays Center w Nowym Jorku. „Ona”

emanuje surową energią, wynikającą z jej monumentalnej, organicznej ekspresji, nawiązuje do natury, przełamując miejski krajobraz.

Najciekawsze przykłady realizacji art brandingowych opierają się na współpracy z artystami przy tworzeniu produktów i/lub limitowanych serii produktów. Moją ulubioną pionierką w tym obszarze była projektantka mody Elsa Schiaparelli, która współtworzyła awangardową atmosferę przedwojennego Paryża, w sposób naturalny przebywała wśród artystów i współkreowała z Salvadorem Dalim, Manem Rayem, Albertem Giacomettim, Andym Warholem czy Jeanem Cocteau świat rzeczy i doznań, wprowadzając zupełnie nową jakość do świata mody. Jakość,

którą pięknie rozwinął współcześnie chociażby Aleksander McQueen. Polscy projektanci również romansują ze sztuką, zapraszając do współpracy artystów przy tworzeniu limitowanych kolekcji, chociażby kooperacja Ani Kuczyńskiej z Jakubem Glińskim, czy Hawrot z Bownikiem, Aleksandrą Waliszewską, czy Maurycym Gomułkiem. Sama przez kilka lat prowadziłam działania komunikacyjne dla marki ABSOLUT, która słynie z zapraszania do współpracy artystów z obszaru sztuki, mody, wzornictwa

przemysłowego, fotografii artystycznej, a nawet muzyki do opracowywania projektów opartych o charakterystyczny kształt butelki wódki czy też sezonowe smaki. Do współpracy zaprosiliśmy wówczas m.in. rzeźbiarza Mirosława Bałkę, autorkę wideo-instalacji Marzenę Nowak, projektantów mody Arkadiusa i Anię Kuczyńską, czy fotografa Jacka Wołowskiego – artyści ci mieli tym samym szansę zaistnieć na scenie międzynarodowej, dzięki kampanii prowadzonej przez markę równolegle w kilkudziesięciu krajach.

Jak jeszcze można implementować idee art brandigowe dla komunikacji marek? Można pracować z artystami przy opracowywaniu kampanii reklamowych i strategii komunikacyjnych, objąć rolę mecenasa sztuki i nawiązać

w nią. I dopiero z tego punktu potraktować sztukę jako medium do przekazywania tych idei i stworzenia angażującej opowieści. Trzeba to zrobić w sposób przemyślany, wyważony, przy jednoczesnym zachowaniu swobody i zaufa-

Najciekawsze przykłady realizacji art brandigowych opierają się na współpracy z artystami przy tworzeniu produktów i/lub limitowanych serii produktów

stałą współpracę z wybraną galerią, współtworząc platformę edukacyjną i ciekawy kalendarz wydarzeń dla odbiorców. Można organizować konkursy dla artystów, albo objąć rolę sponsora nagród w jednym z konkursów branżowych. Można zaangażować się w edukację i wydawać publikacje związane z wybranymi zagadnieniami z obszaru sztuki... Dróg jest nieskończenie wiele. Najpierw należy się otworzyć na budowanie synergii pomiędzy marką i sztuką. Znaleźć odpowiedź na pytanie „po co to robimy?” Poczucie tej odpowiedzi. Uwierzyć

nia do procesu. Tu liczy się autentyczność, dobranie odpowiedniego artysty do współpracy, tematu, środków oraz kanałów dla ekspresji przekazu. Następnie znaczenie ma długofalowość i tworzenie kolejnych, ciekawych odsłon dla kampanii, aby wzmocnić jej wiarygodność. Można polecić albo wiele wygrać. Warto pozyskać w tym procesie wsparcie doświadczonych ekspertów z branży.

Zarówno ja, jak i właściciele innych galerii możemy Wam służyć za przewodnika. ●



MARTA KRAJENTA

Prowadzi galerię sztuki Flow Art House. Doradza w opracowywaniu kolekcji sztuki do wnętrz prywatnych i firmowych. Tworzy wielokanałowe komunikacje marketingowe z obszaru art brandingu we współpracy z artystami, m.in. ogród rzeźb dla nieruchomości Art Garden Wilanów, wystawy Meli Muter i Wojciecha Fangora w budynku Cosmopolitan, koncert Jimka i Młodej Polskiej Filharmonii na Pl. Grzybowskiem, pokazy mody Arkadiusa i Ani Kuczyńskiej we współpracy z marką Absolut Vodka.

Fondation Cartier, Paryż

FASCYNACJA CZASEM, POTRZEBA PRZESTRZENI

MAGDALENA M. BARAN

Sieci, powiązania, związki, relacje są tu kluczowe. Wpisują się w szeroko rozumianą kulturę, w której człowiek jest nie tylko twórcą tego, co piękne, ale również tego, co pożyteczne – a zatem państwa, instytucji, prawa, systemu edukacji, języka, sfery symbolicznej, obyczajowej czy wreszcie religijnej. Sieci – uświadomione lub nie – splatają naszą tożsamość, jednocześnie pomagając zrobić nam krok do przodu. Ten krok, którego w pojedynkę być może byśmy nigdy nie zrobili.

Świat, w którym żyjemy, określają konkretne ramy. Opowiadamy sobie o nim na wiele sposobów, przez kolejne przypadki odmieńniąc zagwozдки życia indywidualnego, wspólnotowego, ekonomicznego czy wreszcie politycznego. Budujemy relacje, określamy nasze priorytety, wskazując cele działania, czy wreszcie opracowując plany i strategie, które z kolei wpisujemy w łańcuch potrzeb, konieczności czy obowiązków. Nawet gdy wydają się nam „bez związku”, tak naprawdę okazują się elementami sieci łączącej nas w system wymiany myśli, emocji, informacji. Sieci, powiązania, związki, relacje są tu kluczowe. Wpisują się w szeroko rozumianą kulturę, w której człowiek jest nie tylko twórcą tego, co piękne, ale również tego, co pożyteczne – a zatem państwa, instytucji, prawa, systemu edukacji, języka, sfery symbolicznej, obyczajowej czy wreszcie religijnej. Sieci – uświadomione lub nie – splatają naszą tożsamość, jednocześnie pomagając zrobić nam krok do przodu. Ten krok, którego w pojedynkę być może byśmy nigdy nie zrobili.

Fascynacja czasem, próby jego ujęcia, zrozumienia czy wreszcie okiełznania, angażują uwagę badaczy od tysięcy lat. Podobnie ma się rzecz z przestrzenią, która nie jest wyłącznie moim własnym obszarem do życia i działania, ale miejscem dzielonym z innymi; miejscem zgody, ale też miejscem sporu. Oba te wymiary – tak frapujące filozofów czy naukowców, a przecież odciskające swe piętno na każdym obszarze ludzkiej (i nie tylko specyficznie ludzkiej) działalności, wymagają dociekliwych

badań. Oba wszak nie tylko opowiadają naszą historię, ale kształtują ją. Owo kształtowanie nie jest jednak „swobodnym płynięciem” kolejnych wyłaniających się z czasu (przeszłego, teraźniejszego, przyszłego) przypadków albo rzeczy i zdarzeń osadzonych w zdefiniowanej przestrzeni. W swojej najnowszej książce *Stracona przyszłość i jak ją odzyskać*, Jan Zielonka, pokazuje fascynującą perspektywę, która każe zastanowić się nad nową polityką czasu i przestrzeni. Polityką, która poniekąd wyrwa nas z zastanych systemów i stawia wobec nowych pytań, pozwalających zrozumieć świat, w którym żyjemy. Świat konkretnych problemów, wartych rozważenia właśnie w czytanej na nowo perspektywie czasu i przestrzeni.

Otwierając czytelnika na konfrontację starego i nowego odczytania powyższych „zjawisk”, Zielonka stawia przed nami nie lada wyzwanie. Krok po kroku przygląda się bowiem znaczeniom i wymiarom, do jakich poniekąd przywykliśmy. Jednak jego odczytywanie czasu i przestrzeni to nie tylko – jak czyni to w pierwszej części książki – opowieść o znanych nam formach, z którymi przywykliśmy sobie radzić, ale przede wszystkim nowa propozycja, tak istotna w debacie o kryzysie demokracji liberalnej, a nawet szerzej, o konieczności zmiany paradygmatu. Tu „polityka definiuje nasz (nierówny) dostęp do czasu i przestrzeni w zależności od dominujących poglądów na sprawiedliwość, porządek i wolność”. I... trudno nie zgodzić się, gdy Autor pokazuje, jak polityka sięga po nasz czas (a sięga znacznie dalej, niż sobie to na co dzień

uświadamiamy), jak przestrzeń formuje nasze bycie w granicach i poza nimi, w zamknięciu i w nieuchronnej otwartości na wyzwania współczesnego świata. Wykazanie narzędziowości czasu i przestrzeni, postrzeganych jako narzędzia polityki, bezwzględnie rozlicza czytelnika z każdym regulowanym przez prawo „kiedy” (wszak regulacje „odnoszą się do praw i obowiązków obywatelskich, sądownictwa, reprezentacji demokratycznej”) oraz „gdzie” (począwszy od wolności przemieszczania się, przez stanowienie granic, aż po wyzwania różnorodności i możliwości wyboru tożsamości czy doskonale znane rozróżnienie na „miejscowych” i „autsajderów”, przybierających oblicza „swoich”

Bańki, podobnie jak nasza wielowymiarowa plemienność, to również sposób ludzkiego bycia w przestrzeni; mnogość niepozwalająca na faktyczną dominację

i „obcych”). Obok sięgania po wielkich mistrzów myśli dawnej i współczesnej, Zielonka sięga po literaturę czy kulturę popularną, tak dobitnie i jasno przeprowadzające nas przez jego wizję. I gdy już łapiemy oddech przy ilustrujących książkę rysunkach Andrzeja Mleczki (chapeau bas za ich dobór), to znów zagłębiamy się w meandry czasu i przestrzeni. Po raz kolejny konfrontują one czytelnika z jego własną kondycją, gdy Zielonka, wspominając Platona, rozbraja rzeczywistość baniek, w jakich żyjemy. Bo faktycznie, ateński mistrz (w nawiązaniu do

mitu jaskini), przypomina, że prawdę można znaleźć dopiero, gdy się z nich (z niej) ucieknie. Bańki, podobnie jak nasza wielowymiarowa plemienność, to również sposób ludzkiego bycia w przestrzeni; mnogość niepozwalająca na faktyczną dominację.

Czas i przestrzeń w naszym świecie przekładają się na wiele, w tym na prędkość, odnajdywaną w „szybkości” i sposobie korzystania z czasu (bo i praca 24/7 i szkodliwość „błyskawicznej demokracji”, której brakuje czasu na właściwą refleksję czy odpowiednio przemyślane/przygotowane działanie). Owo światowe przyspieszenie (a temu ostatniemu nikt nie zaprzeczy) sprawia, że zjawiska

kultury, w jej przywoływanym na początku szerokim znaczeniu, zmieniają się niczym w kalejdoskopie. Przeplatające się ewolucja i dekonstrukcja również poddane są zjawiskom czasu i przestrzeni. Pyta zatem Zielonka, czy przypadkiem nie warto zwolnić. Najpewniej warto, ale... czy umiemy? Lektura szczegółowych, prowadzonych z prawdziwą wirtuozerią, analiz prowadzonych przez Autora (nie będę tu ich przytaczać, nie chcąc pozbawić czytelnika intelektualnych odkryć i zaskoczeń). Uświadamiana przezeń potęga zarządzanych przez

politykę czasu i przestrzeni, to również poszukiwanie drogi wyjścia z rozczarowań i swego rodzaju niewydolności systemów. Choć może lepiej rzec ich niewystarczalności (również na poziomie rozumienia/przyswajania) wobec wyzwań i „urządzenia” współczesnego świata. „Musimy także znaleźć wizję przyszłości – pisze dalej Jan Zielonka – która nie będzie oparta na uprzedzeniach, wykluczeniu, zafałszowaniach historii i bezwzględnym wycisku naszej biosfery”. A skoro mamy „odzyskać naszą przyszłość”, to (trudno nie zgodzić się z Autorem) czeka nas przesunięcie, rozszerzenie horyzontu, owo „więcej demokracji”, ale demokracji świadomej swojego zakotwiczenia również w pozapaństwowych systemach, jakimi są sieci. I można by rzec: Nihil novi, bo przecież wszelkiego rodzaju powiązania, a wraz z nimi sieci, towarzyszą ludzkości od zawsze. Dziś jednak – co klarownie pokazuje Autor – ich moc, zasięg, umiejętność identyfikowania wyzwań i rozwiązywania problemów, ich sprawność i sprawczość, przeniosła się na znacznie wyższy poziom. „Wyjść poza prymat państw narodowych i wzmocnić innych aktorów publicznych

na szczeblu lokalnym i transnarodowym” – proponuje Zielonka, co wcale nie oznacza wieszczenia konieczności końca samych państw. Przeciwnie, to pomysł na to, jak odzyskać przyszłość. Pomysł przesuwający część politycznej wolności w ręce sprawnie zarządzających nią (podobnie jak czasem i przestrzenią) sieci... obywateli. Pomysł, w którym doskonale powinno odnaleźć się i nasze, uczące się siebie na nowo i poszukujące dróg współdziałania, społeczeństwo obywatelskie. Tu naprawdę (za Giuseppe Tomase di Lampedusą) „jeśli chcemy, by wszystko pozostało tak, jak jest, wszystko musi się zmienić”. ●



Jan Zielonka,
Stracona przyszłość i jak ją odzyskać,
wyd. Wydawnictwo
Wydawnictwo Sonia
Draga Post factum,
2023



MAGDALENA M. BARAN

Doktor filozofii, historyk idei, publicystka; adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu KEN w Krakowie. Zajmuje się problematyką wojny, etyką wojny, międzynarodowym prawem dot. wojny i pokoju, odbudową społeczeństw postkonfliktowych, filozofią polityki, etyką rządu. Autorka książek „Znaczenia wojny. Pytając o wojnę sprawiedliwą” (Biblioteka Liberté! 2018), „Oblicza wojny (Arbitror 2019), „Był sobie kraj. Rozmowy o Polsce” (Biblioteka Liberté! 2021). Członkini rady programowej „Igrzysk Wolności”. Redaktor prowadząca miesięcznik „Liberté!” Prowadzi podcast „Jest sobie kraj”, w którym o Polsce rozmawia z rodzimymi intelektualistami. Pracuje nad książką poświęconą *ethics of government*, która ukaże się jesienią.

AMORALNA RELIGIA – CZY NIEWOLNIK IDEI MIŁOSIERDZIA JEST ZDOLNY DO CZYNIENIA DOBRA?

SYLWIA DZIEMIŃSKA

„Niestety, Kościół w swej długiej historii przyzwyczaił nas do takiej zmiany treści naszych pojęć – najwyższą władzę nazywa służbą, ograniczenie praw kobiet – okazywaniem im prawdziwego szacunku, a okrucieństwo Boga – jego zbawczą, ofiarną miłością”.

Artur Nowak, Ireneusz Ziemiński, *Chrześcijaństwo. Amoralna religia*

Są rozmowy, które przemijają w nas bez echa, są takie, z których kłęby kurzu w pamięci strzepują konkretne miejsca lub wydarzenia... Wreszcie, są rozmowy, które dotyczą sedna ludzkiej tożsamości i obok których nie sposób przejść obojętnie. Taki właśnie dialog zawiera książka będąca zapisem rozmów Artura Nowaka – adwokata, publicysty i pisarza oraz Ireneusza Ziemińskiego – filozofa i absolwenta Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Książka ta jest niczym obraz świata lustrzanego (konceptcja zapewne znana fanom uniwersum Marvela, zwłaszcza Doktora Strange’a) – autorzy omawiają w niej poszczególne fragmenty (i postaci) z Biblii, apokryfów, papieskich encyklik. Po lekturze jednak wielu zaangażowanych w wiarę katolicką (i nie tylko) ludzi, zarówno świeckich, jak i kapłanów, powiedziałyby: „Ale miało wyjść inaczej”.

Przykazanie nowe daję wam...

Rozmowy zaczynają się od tematu miłosierdzia i miłości bliźniego. Autorzy długo rozwodzą się nad tym tematem, już począwszy od samych słów: PRZYKAZANIE MIŁOŚCI – jakby to dało się jakoś zaprogramować... Miłuj Boga i bliźniego, bo tak mówi Pismo Święte. A jak wzbudzić w sobie to uczucie? To już trudniejsza sprawa.

Samo miłosierdzie wobec ludzi staje się bardzo instrumentalne. Miłować bliźnich należy dlatego, iż są odbiciem Chrystusa – Boga zazdrosnego, któremu

przede wszystkim należy oddawać cześć. W takim wydaniu drugi człowiek nie jawi się jako cel sam w sobie, lecz jedynie środek do zbawienia. Bliźni zdają się mieć wartość wtedy, gdy przyjęli i wdrażają w swym życiu Słowo Boże. W nich mieszka bowiem sam Jezus, a jak mówią listy apostołskie, wiara bez uczynków jest martwa (por. Jk 2,14-26). Wierzysz? Pokaż to czynami wobec Chrystusa w twoich braciach.

Ale uwaga. Jeśli czynimy dobro, czyni je Chrystus naszymi rękoma. Za złość ponosimy odpowiedzialność my jako istoty grzeszne, obciążone ciężarem grzechu pierworodnego. Czy to nie jest przypadkiem instrumentalizacja ludzi, odbieranie im moralnej podmiotowości? Może, ale pamiętać należy, że oficjalnie chrześcijaństwo to religia wolnych ludzi.

Co jednak z miłością nieprzyjaciół? Temu poświęcony jest osobny rozdział. Tam autorzy próbują rozwikłać pewną niepokojącą sprzeczność: jak się ma nadstawianie policzka, wybaczenie siedemdziesiąt siedem (nie siedem!!!) razy komuś, kto wobec nas zawinił, do wyrzucania handlarzy ze świątyni, nazywanie faryzeuszy i innowierców „plemieniem żmijowym”, „chwastem” i podobnymi epitetami? Przy tym, jak zauważają autorzy, słowa biskupów na przykład o „tęczowej zaradzie”, która się musi nawrócić, póki jeszcze czas, to niemal literalne naśladowanie Ewangelii (ba! Chrystusa!) – wszak pokierowane są troską o pogubione owce.

Jezus wyraźnie zaznacza, że służba Bogu jest ważniejsza niż pomoc bliźnim – autorzy ilustrują to obrazem nierządnicy, która drogim olejkim namaszcza stopy Chrystusa. Judasz, zwracając uwagę, że wartość tego olejku pokryłaby wiele potrzeb osób ubogich, po prostu dostaje potajankę od Chrystusa – przecież biednych uczniowie mają wokół siebie zawsze, a Jezusa, który ich zbawi, za niedługo stracą. Przykład kazania na górze – Chrystus najpierw przemówił kazaniem do zebranego

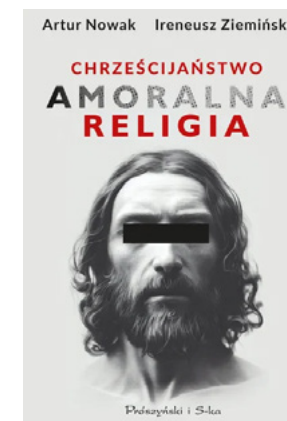
traktowana jak natrętka, prosząc o cud w Kanie. Maryi, która, gdy przyszła do Jezusa, została zbita przez syna słowami, że ważniejsi są ci, którzy słuchają teraz Słowa Bożego. Maryi, która jako ideał kobiety urodziła dziecko jako dziewica i już jako nastolatka oddała się na dożywotnią służbę Bogu. Oczywiście jako Jego wybranka została uprzywilejowana strasznym cierpieniem – nie trzeba być matką, aby choć podejrzewać, co może czuć kobieta w sytuacji, gdy doniosłość jej roli polega na

Jak zauważają autorzy, Ewa (a z nią wszystkie kobiety) jest więc zagrożeniem na wielu frontach – kusicielka biednych mężczyzn, uosobienie zła i nieszczęść (wciąż zbyt wiele jest osób, które lekką ręką utrwalają powiedzenie „Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle”) oraz grzechu. Największy problem z Ewą jest taki, że... mężczyzna nie może się bez niej obyć. Tęsknił wszak za nią nawet w raju, przy boskiej obecności. A patriarchalnym strukturom poczucie, że kobiety są potrzebne, nie służy. Czemu by więc, skoro już są, nie świecić im w oczy Maryją i nie straszyć Ewą i Lilith? – tak, i o niej wzmianki znajdują się w publikacji.

A jaki wzór traktowania kobiet daje tu Jezus? Hmm... Rozgrzesza jawnogrzesznicę. Brak wzmianki o mężczyźnie, który korzystał z jej usług, to raczej nie jest kwestia limitu znaków. Docenił wdowę za jej grosz, pokazując, jakiego oddania oczekuje od kobiet (nie za bardzo krytykował system podatkowy zerujący i tak już niewielkie fundusze biednych). Jeszcze z krzyża oddał Maryję pod opiekę swemu umiłowanemu uczniowi. Bardzo miło, wszak wdowy i kobiety bez męskiej pieczy (ojca, syna lub męża) czekała prostytutka lub śmierć głodowa. Ponowne wyjście za mąż było ostro krytykowane (choćby przez św. Pawła).

Ale po co zmieniać system, skoro można dać kilka ładnych przykładów jałmużny, które starczą na kazania aż do sądu ostatecznego? Słowa kolędy „moc truchleje” zaiste nie były żartem...

Te i inne przykłady zawarte są w dyskusjach na temat miłosierdzia, miłości nieprzyjaciół, sytuacji kobiet i osób nieheteronormatywnych w książce *Chrześcijaństwo. Amoralna religia*. To spojrzenie na Stary Testament i Ewangelię bez pudrowania jej i nazywania okrucieństwa, dzieciobójstwa i przemocy łaską i odkupieniem. Spojrzenie na Pismo Święte jako historię zazdrosnego i okrutnego bóstwa, które nawet przemocą pragnie zbawić i objąć w posiadanie Ziemię i jej mieszkańców, to niebagatelna konfrontacja w naszym kręgu kulturowym. Jest to jednak konfrontacja konieczna i warta podjęcia. ●



**Artur Nowak,
Ireneusz Ziemiński,
Chrześcijaństwo.
Amoralna religia,
wyd. Prószyński
Media, 2023**

Za złość ponosimy odpowiedzialność my jako istoty grzeszne, obarczone ciężarem grzechu pierwotnego. Czy to nie jest przypadkiem instrumentalizacja ludzi, odbieranie im moralnej podmiotowości?

i zmęczonego tłumu, dopiero później go nakarmił. To także przykład Matki Teresy z Kalkuty – najpierw chrzest i Słowo, potem pomoc medyczna i pokarm dla biednych.

Najpierw zbawienie, potem chleb. Ktoś nie chce się nawrócić? Trzeba próbować go skłonić, choćby za cenę jego zdrowia lub życia.

Maria i Ewa – przykład i przestroga dla kobiet

Sytuacja kobiet w religii – temat-rzeka – tu jednak autorzy po raz kolejny próbują dotrzeć do jej źródła. W nich znajduje się postać Maryi stawianej za wzór. Maryi, która po rozpaczliwym biegu za nastolatkiem do świątyni usłyszała, że o co chodzi, przecież Jezus do Ojca należy. Maryi, która była

czekaniu, kiedy jej syn za swą działalność po prostu zostanie zabity w – bądź co bądź – bardzo młodym wieku.

Kobietą, której używa się jako złego przykładu, bardziej dostępnego dla przeciętnej Kowalskiej, jest Ewa. To z mitu o stworzeniu świata wypływa nam cały wachlarz stereotypów, które po dziś dzień się świetnie mają – kobieta jako kusicielka, istota stworzona przez Boga jako druga i to z części mężczyzny (co tłumaczy jej pozycję), twór słabszy niż mężczyzna (Szatan wiedział, że mężczyzna nie da się nabrać, więc hop, do kobiety!). I co ważne, Ewa to sprawczyni nieszczęść i wygnania ludzkości z raju co najmniej po dwakroć – raz, bo dała się skusić Szatanowi, dwa, bo skutecznie skusiła do złego mężczyznę.



SYLWIA DZIEMIŃSKA

Absolwentka studiów na kierunku etyka-mediacja i negocjacje i filozofii. Zainteresowana zagadnieniami z obszaru praw kobiet i ochrony środowiska. Korektorka i redaktorka tekstów. Właścicielka firmy „Korekta przy kawie”.



PIOTR BENIUSZYS

„MYCIE WŁOSKÓW”

Dorastanie własnych dzieci to dla rodzica proces wywołujący karuzelę nastrojów. Z jednej strony napawa smutkiem każdy miniony rok. Ież to nostalgii budzi przeglądanie starych zdjęć, które są dowodem tego, że ledwie wczoraj dzieci były słodkimi uśmiechniętymi maleństwami, a dziś są nastolatkami, które niczego ci nie przepuszczą i zwykle patrzą spod byka. Z drugiej jednak strony cieszy ich powiększająca się samodzielność, bo wraz z ich każdą nową umiejętnością rodzic odzyskuje kolejne minuty czasu dla siebie, które może poświęcić na pracę, książkę, muzykę, wino (lub rozmyślanie nad symptomami zbliżającej się śmierci, jeśli ktoś lubi).

To są istne przełomy kopernikańskie, gdy: dziecko samo się zaczyna podcierać, samo myje sobie włoski, obcina paznokietki, sznurować buciki, pakuje w sposób kompletny tornister, uczy się do sprawdzianików bez potrzeby brania je w kontrolne odpytki, czyta rozkład jazdy autobusów i poznaje drogę na przystanek, smaruje masełkiem kanapki, a może nawet – ojejku – gotuje sobie samo makaronik czy robi jajeczniczkę.

Wszystkie te przypominające gimnastykę obowiązki spadają z ramion rodzica, który przez kilka lat miewał niekiedy wrażenie, że będzie to musiał robić wiecznie i że nie ma dlań nadziei.

Tak samo ostatnie osiem lat musiało wyglądać dla prezesa Kaczyńskiego. Premier Morawiecki może i potrafił sobie sam podetrzeć pupkę, ale co do reszty – potrzebował prezesa. Czy myć rządowe włoski rano czy wieczorem – decydował prezes. Czy resortowe paznokietki obciąć prosto czy w łuk – wiedział prezes. Czy podatkowe buciki sznurować raz czy podwójnie – zapytajmy prezesa. O samodzielnym czytaniu rozkładu jazdy, uczeniu się do sprawdzianów czy gotowaniu makaroniku premier nawet nie myślał. Był realistą i wiedział, że to perspektywa czwartej lub piątej może kadencji.

Najgorsza chwila w dorastaniu i nabywaniu samodzielności jest jednak wtedy, gdy rodzic z przykrością musi stwierdzić, że zbyt pochopnie uwierzył w samodzielność dziecka. Pupka jest brudna, paznokietki krzywo obcięte, włosy całe lepkie od

szamponu, ze sprawdzianiku dwójka, a po robieniu kanapki ślady zostają na wszystkich powierzchniach płaskich kuchni (niekiedy też pionowych). I cóż... trzeba zrobić krok w tył i jeszcze się za dziecko trochę pogimnastykować. Żegnajcie książki, żegnaj muzyko, żegnaj wino, żegnajcie myśli o śmierci!

Prezes musiał coś takiego przeżyć w te mroczne, listopadowe dni, bo okazało się, że premierowi nie można nawet powierzyć wyboru składu rządu na 14 dni. Prezes wziął więc szampon i obcinacz, wezwał premiera i umył mu włoski, obciął paznokietki, podyktował skład rady ministrów.

Prezesowi trzeba życzyć jak najdłuższej aktywności publicznej. Bo jak go zabraknie, to reszta pisowców będzie wyglądać jak zapuszczeni jaskiniowcy.

COLD WAR LIBERALS

Prezentuje:
PIOTR BENIUSZYS



„Cold War Liberals” jest rubryką biograficzną. Od maja 2022 do grudnia 2023 przedstawiamy w niej pokrótce sylwetki 20 znaczących polityków liberalnych z zachodniej strony „żelaznej kurtyny”, których szczyt działalności publicznej przypadł na lata zimnej wojny.



**HANS-DIETRICH
GENSCHER**

Drodzy Rodacy! Przybyliśmy tutaj do was, aby was poinformować, że w dniu dzisiejszym wasz wyjazd stał się możliwy". Słowa te wygłosił Hans-Dietrich Genscher 30 września 1989 r. z balkonu ambasady RFN w czeskosłowackiej Pradze do kilku tysięcy uciekinierów z NRD, którzy przedarli się na eksterytorialny teren okalający jej budynek w nadziei dokładnie na to, że z pominięciem śmiertelnych pułapek ustawionych przez komunistyczny reżim Ericha Honeckera wzduż muru berlińskiego oraz granicy niemiecko-niemieckiej uda im się zbiec na Zachód, do życia w wolności, kapitalizmie i dobrobycie.

Genscher wygłosił to słynne zdanie pełniąc funkcję ministra spraw zagranicznych i wicekanclerza RFN. Przeszły one do historii i dzisiaj stanowią w Niemczech jeden z symboli przezwyciężenia podziału kraju, zimnej wojny oraz otwarcia drogi do wolności – na równi z obaleniem muru w stolicy NRD oraz z postacią Lecha Wałęsy prowadzącego Polskę szlakiem ku wolności, którym mogły następnie podążyć wschodnie Niemcy.

Zanim Genscher stał się najdłużej urzędującym szefem (zachodnio-)niemieckiej dyplomacji i również najdłużej urzędującym wicekanclerzem RFN, zanim powstała doktryna genszeryzmu i wyzbyta ze zbędnych ceregieli, za to skuteczna do bólu „polityka książeczki czekowej”, musiał wyzwolić się z pułapek historii i wychowania. Genscher urodził się w 1927 r. w Reideburgu, a następnie wychowywał i uczęszczał do szkół w Halle. Gdy miał 10 lat stracił ojca i odtąd jego rodzina żyła w trudnych warunkach materialnych. Jego ojciec

Kurt był co prawda prawnikiem, ale wywodził się z rodziny chłopskiej. W efekcie Genscher był jednym z dość nielicznych niemieckich liberałów, który znalazł drogę do tej tradycji politycznej, pomimo pochodzenia z jej zupełnie obcego środowiska społecznego, które w jego przypadku było stricte narodowo-konserwatywne i od 1930 r. niewątpliwie podatne na oddziaływanie nazizmu.

Genscher osiągnął dorosłość wraz końcem II wojny światowej, lecz jako młodzieniec nie uniknął wojennego uwikłania. Od 1943 r. służył jako pomocnik przy Luftwaffe i w hufach pracy. W styczniu 1945, aby uniknąć wciągnięcia do Waffen-SS, dobrowolnie zgłosił się do Wehrmachtu i uczestniczył (w szeregach tzw. armii Wencka) w historycznej obronie Berlina wiosną 1945, w efekcie czego trafił do brytyjskiej niewoli. Rok wcześniej został członkiem NSDAP, co według jego własnych wyjaśnień nastąpiło bez jego wiedzy wskutek zbiorowego wciągnięcia na listę partyjną członków hufców pracy.

Po wojnie zdał uzupełniającą maturę oraz ukończył, w 1949 r., studia prawniczo-ekonomiczne na Uniwersytecie im. Marcina Lutera w Halle-Wittenberdze oraz uniwersytecie lipskim. Uporał się z tym pomimo niezwykle ciężkiego przejścia gruźlicy w latach 1946-47.

Genscher był do 1952 r. członkiem „liberalnej”, satelickiej partii LDP w powstającej NRD, współzакładał także struktury komsomolskiej organizacji FDJ w Lipsku. Pomimo to już z tego okresu znane są jego publiczne wypowiedzi krytykujące ustrój państwa. W końcu, latem 1952, Genscher zbiegł

na Zachód i osiadł początkowo w Hamburgu, gdzie pracował jego referendarz sądowy i adwokat.

Natychmiast po wyjeździe do RFN, Genscher związał się z FDP oraz jej młodzieżówką „Młodymi Demokratami”, którym szefował w Bremie. Jego partyjna kariera przebiegła ekspresowo: w 1956 r. został naukowym asystentem frakcji FDP w Bundestagu, w 1959 dyrektorem jej biura, w 1964 sekretarzem generalnym partii, a w 1965 r. posłem do Bundestagu (którym pozostanie nieprzerwanie do 1998 r.) z okręgu Wuppertal I. Wiceprzewodniczącym FDP został w 1968, a jej szefem w 1974 r.

Z osobą Genschera związane są oba rewolucyjne dla partii i ryzykowne zwroty polityczne w dziejach FDP. W 1969 r. – wraz z przewodniczącym Walterem Scheelem – był jednym z autorów zawarcia pierwszej koalicji „socjalliberalnej” (czyli SPD-FDP). Chudecja wielkiego Adenauera została wówczas po raz pierwszy po wojnie odsunięta od sterów rządowych w Bonn. Powstanie rządu Brandta-Scheela (w którym Genscher objął funkcję ministra spraw wewnętrznych) zmieniło oblicze Republiki, która odeszła od przestarzałych, konserwatywnych norm społecznych, stając się krajem nowoczesnym, progresywnym i liberalnym, bardziej zdemokratyzowanym i dynamicznym. Ta koalicja umożliwiła ponadto wiekopomną zmianę w polityce zagranicznej, nawiązanie roboczych relacji z NRD, traktaty z ZSRR i PRL, w tym także nawiązanie relacji dyplomatycznych z Warszawą. Postawiła pierwsze kroki ku uznaniu zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie, co CDU/

CSU wtedy zupełnie wykluczała. Genscher miał przejąć stery tej polityki w 1974 r., po wyborze Scheela na urząd prezydenta RFN.

Wcześniej jednak w okresie urzędowania Genschera w resorcie spraw wewnętrznych przypadły igrzyska olimpijskie w Monachium w 1972 r., gdy doszło do wzięcia izraelskich sportowców na zakładników przez palestyńskich terrorystów. Dla Genschera był to najbardziej mroczny czas w całej jego karierze. Tak dla niego, jak i dla FDP – wobec niemieckiej zbrodni Holocaustu – istnienie i ochrona Izraela stanowiła element racji stanu RFN, a perspektywa ponownego rozlania żydowskiej krwi w Niemczech była horrorem. Genscher zaproponował terrorystom wymianę siebie na porwanych sportowców, lecz jego oferta została odrzucona.

Po 1974 r., w rządzie już Helmuta Schmidta, Genscher przejął stery dyplomacji i zaangażował się w politykę „zbliżenia poprzez dialog” i deeskalacji „zimnej wojny” poprzez otwarcie na kontakty ze wschodem. Genscher jest jednym z „ojców” tekstu końcowego KBWE i całego „procesu helmskiego”. Był także pośrednikiem pomiędzy Waszyngtonem a Moskwą, aby pomimo decyzji NATO o rozmieszczeniu rakiet w Europie na początku lat 80. podtrzymać wysiłki na rzecz polityki rozbrojenia i kontroli zbrojeń. W przeciwieństwie do znacznej części SPD, liberałowie Genschera popierali jednak także wzmacnianie pozycji NATO i kreślili granice ustępstw wobec Sowietów.

Coraz bardziej widoczna różnica w podejściu do Wschodu, a także rozchodzące się poglądy co do

realiów polityki gospodarczej, skłoniły Genschera w 1982 r. do zerwania koalicji z SPD i zawięzania nowej z CDU/CSU Helmuta Kohla. Genscher w nowym rządzie w dalszym ciągu sprawował dotychczasowe funkcje. I nadal angażował się na rzecz polityki odprężenia i dialogu, czy to jako prezydent Rady NATO, czy jako prezydent Unii Zachodnioeuropejskiej. Jego wysiłki uległy zwielokrotnieniu w obliczu przejścia władzy w Moskwie przez Gorbaczowa. Genscher ukuł wówczas termin „aktywnej polityki odprężenia”, której celem było przyspieszenie procesów i uzyskanie maksymalnej deeskalacji przy wykorzystaniu pomyślnej koniunktury, która przyszła wraz z pierestrojką. W tym samym okresie Genscher był także głównym zwolennikiem maksymalnego pogłębiania integracji europejskiej i całego procesu, który miał u kresu jego urzędowania w rządzie doprowadzić do traktatu z Maastricht. Te dwa elementy jego polityki głównie składają się na pojęcie doktryny genszeryzmu.

W realiach „przyspieszenia historii”, w latach 1989-90, Genscher realizował w praktyce życzenie Kohla, aby doprowadzić do szybkiego zjednoczenia Niemiec. W 1990 r. prowadził negocjacje z szefem dyplomacji NRD w pierwszym i jedynym niekomunistycznym rządzie tego kraju, Markusem Meckelem, naturalnie przewodził delegacji na kolejnych rundach rozmów w ramach konferencji 2+4.

Nie dość często przywoływaną okolicznością na marginesie rozmów 2+4 jest fakt, że Kohl – jako szef chadecji – miał polityczny problem związany

z uznaniem granicy polsko-niemieckiej, jako że nie miała część jego partii nadal była temu przeciwna. Obecność w koalicji FDP Genschera, która nie miała tego rodzaju problemu, i poparcie dla uznania granicy ze strony całej lewicowej opozycji spowodowały ryzyko utraty większości w Bundestagu przez rząd Kohla. W tych okolicznościach zdeterminowany Genscher mógł wbrew części chadecji preforsować zamknięcie tematu granicy i podpisał w listopadzie 1990 r. traktat o granicy z polskim szefem dyplomacji, Krzysztofem Skubiszewskim. Tak jak wcześniej mu obiecał, preforsował to w koalicji w sposób bezwzględny.

Szefem FDP Genscher przestał być jeszcze w 1985 r., zaś z rządu odszedł w roku 1992, dokładnie po 18 latach jako minister spraw zagranicznych. W późniejszym okresie życia angażował się przede wszystkim na rzecz pogłębiania integracji UE, m.in. jako honorowy prezydent „Niemieckiego Ruchu Europejskiego”. W 2013 r. Genscher skutecznie odbił zakładnika, gdy wynegocjował wyjazd Michaiła Chodorkowskiego z Rosji Putina.

Wśród niezliczonych odznaczeń, Genscher otrzymał m.in. także Order Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej w 1992 r., tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Uniwersytetu Szczecińskiego, Nagrodę im. Adama Mickiewicza Trójkąta Weimarskiego oraz Nagrodę Viadri-ny za zasługi na rzecz stosunków polsko-niemieckich.

Hans-Dietrich Genscher zmarł w 2016 r. ●

L!

„Bariery dla liberalizmu” Piotra Beniuszysa w Bibliotece Liberté!

Spoiłem dla 27 esejów zawartych w książce jest naświetlenie współczesnych realiów percepcji liberalizmu w jego zderzeniu się z różnorodnymi myślowymi czy mentalnościami barierami, często głęboko zakodowanymi w człowieku, które utrudniają – od zawsze lub we wzmożony sposób ostatnio – umacnianie liberalnych postaw i odnoszenie przez ideę kolejnych sukcesów w politycznych starciach z konkurencyjnymi sposobami myślenia.

Kluczem do przezwyciężenia kryzysu liberalizmu może się okazać nie zmiana idei liberalnej na chwilowo bardziej modną, lecz zmiana mentalności ludzi, wraz z przetaczaniem się jednych kryzysów, pojawianiem innych, zmianami pokoleniowymi. Wydaje się, że liberatowie potrzebują odwagi. Po to, aby z większą determinacją bronić własnych wartości przed nacjonalistami, socjalistami, klerykami i populistami. Ale potrzebują także odzyskać zdolność wlewania w serca ludzi otuchy, odwagi i optymizmu. Zebrane w tej książce teksty mogą pomóc tej odwadze poszukiwać.



JOANNA PAULA OKLIŃSKA

kamienie na skalniaczek

Myślałem, że jest protestantem, ale twierdzi, że przeciwko niczemu nie protestuje.

małe odchowajmy na ruinach miasta
remus tu był kiedyś embank i romulus w niego prosto z cycka tryska gloryfikowanie bólu spróbuj
tego
nie zlizać z mlekiem nawet już nie matki uht 2 procent kartonik
w recykling na kolejne pokolenia

objijając się o ściany pojedziemy na tów i rykoszetem tam gdzie
najbardziej brzydko towarzyszu
ona może płacze onu walczy dzielnie
z opadającą na oczy przetłuszczoną grzywką odrastające wolf cut
cut cut na pomidorze na dumie na ojczyźnie

Joanna Paula Oklińska przed godzinami robi biotech, po godzinach pisze wiersze. Zaczynała pisanie z grupą dziewczyn z kolektywu „Salamandruj”, jest współautorką zinów „Podomka” i „Wylinka” oraz autorką zina „VulvaHat Biologists”. Kocha wodę, upartość malin dojrzewających w listopadzie i czynnie bojkotuje profesjonalizm. Właśnie została laureatką Nagrody Głównej w XXIX Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Jacka Bierezina, toteż w roku 2024 ukaże się jej debiutancka książka.

Wiersz wolny to nowa przestrzeń *Liberté!*, uwzględniająca istotne, najbardziej progresywne i dynamiczne przemiany w polskiej poezji ostatnich lat. Wiersze będą reagować na bieżące wydarzenia, ale i stronić od nich, kiedy czasy wymagają politycznego wyciszenia, a afekty nie są dobrym doradcą w interpretacji rzeczywistości.
Redaguje Rafał Gawin

REDAKCJA:

Redaktor naczelny:

Leszek Jażdżewski

Redaktor prowadząca miesięcznik *Liberté!*:

Magdalena M. Baran

Numer ukazuje się dzięki wsparciu czytelników.

Zespół *Liberté!*:

Piotr Augustyniak

Piotr Beniuszys

Marcin Celiński

Sławomir Drelich

Joanna Ellmann

Marcin Frenkel

Daria Hejwosz-Gromkowska

Sławomir Kalinowski

Tomasz Kamiński

Tomasz Kasprowicz

Joanna Łopat

Magda Melnyk

Marcin Wojciechowski

Tłumaczenia

i współpraca zagraniczna:

Olga Łabendowicz

Koordinacja biura Fundacji, opieka nad *liberte.pl*:

Joanna Głodek

Redaktor prowadząca *liberte.pl*:

Magda Melnyk

redakcja@liberte.pl

Koordinacja 6. dzielnicy:

Marcin Malecki

Skład i opracowanie graficzne:

Lotokot Studio

Korekta:

Piotr Beniuszys

Sylvia Dziemińska - Korekta przy kawie

Ilustracje:

- Zdjęcia na licencji CC
- Okładka: Photo by Wout Vanacker on Unsplash
- Zdjęcia do tekstu „Paryska wystawa Marka Rothko”: Monika Paca-Bros

WYDAWCA:

Fundacja *Liberté!*

ul. Piotrkowska 102,
II piętro, 90-004 Łódź
www.liberte.pl

Prezes Zarządu:

Błażej Lenkowski

Wiceprezes Zarządu

Leszek Jażdżewski

ISSN: 2080-4326